Należytość pocztowa uiszczona gotówką.

Cena egz. 20 gr

GŁOS NARODU

Nr. 254. — ROK XLI.

NIEDZIELA 16 WRZEŚNIA 1934.

REDAKCJA, ADMINISTRACJA i DRUKARNIA, KRAKÓW, UL. ŚW. KRZYŻA 11
KONTO P. K. O. WARSZAWA NR. 140.055. — KONTO P. K. O. KRAKÓW. NR. 401.099.

Przedpłata wynosi:	W Krakowie z odnoszeniem	W Krakowie bez odnoszenia	Na całym obszarze Państwa polsk. z przesyłką pocztową	Zagranicą
Miesięcznie	5·— zł.	4·50 zł.	5.— zł.	8·— zł.

TELEFONY: REDAKCJA Nr. 101-90. ADMINISTRACJA Nr. 133-44. DRUKARNIA Nr. 133-44 i 144-08.

Redakcja niezamówionych artykułów nie zwraca i nie honoruje, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

Za każdą zmianę adresu dopłata 50 gr.

Redakcja przyjmuje strony od godziny 11. do 13.

W Genewie jesteśmy sami.

Zaczęły się tu i ówdzie manifestacje z okazji wystąpienia p. min. Becka w Genewie w sprawie traktatu o ochronie mniejszości. Sądzimy że są trochę przedwczesne. Niebyśmy nie mieli przeciw nim wówczas, gdy sprawa poruszona przez Polskę zosta nie w sensie pomyślnym dla nas załatwiona. Narazie jeszcze tego powiedzieć nie można. Oświadczyliśmy, że się nie będziemy stosowali do postanowień traktatu. I to jest wszystko, zdaje się, cośmy zrobili. Piszę: „oświadczyliśmy", „zrobiliśmy" dla zaznaczenia i przypomnienia tego, co wczoraj pisałem, mianowicie, że p. min. Beck ma za sobą w tej sprawie zasadniczo cały naród... Ale samo tego rodzaju oświadczenie, nie jest jeszcze załatwieniem trudnego problemu. „Gazeta Polska" ma rację podkreślając konieczność załatwienia wniosku polskiego (o rozszerzenie traktatu na wszystkich członków L. N.) Daje tem do zrozumienia, że czeka nas jeszcze okres wytrwałych i może długich walk o zwycięstwo naszej tezy w świecie. Znaczy to, że nie czas jeszcze na triumfalne manifestacje ludności, a natomiast, że się zacząć powinien teraz okres wytężającej pracy dla naszej dyplomacji. Trzeba spojrzeć odważnie prawdzie w oczy i niczego nie ukrywać. A prawdą tą jest, że w tej chwili mamy przed sobą

ZAMGLONY HORYZONT. — Podaliśmy wczoraj w dziale telegramów wiadomość o oświadczeniach, jakie złożyli przedstawiciele Anglji, Francji i Włoch. Mocarstwa nie aprobują stanowiska Polski. Było to do przewidzenia. Jest jednak rzeczą charakterystyczną, że ani sir Simon, ani Barthou, ani Aloisi nie wypowiedzieli się co do meritum polskiego wniosku, a krytykowali tylko formę wystąpienia p. min. Becka. Tak przynajmniej wyglądają ich oświadczenia w świetle depesz. Najotwarciej wypowiedział się p. Barthou, podnosząc główny zarzut przeciw Polsce, że wystąpiła z oświadczeniem zawieszającem traktat, więc zmienić chce stan rzeczy wynikający z traktatu,

„bez uwzględnienia przewidzianego w tym celu postępowania".

Między wierszami tych przemówień czytamy gotowość mocarstw do rozmów z Polską na temat ewentualnych zmian. Krytycy kroku p. min. Becka skorzystają prawdopodobnie z tego faktu do wyciągnięcia wniosku: — a więc skoro mocarstwa nie upierają się przy dotychczasowym stanie rzeczy w sprawie ochrony mniejszości narodowych, dlaczego p. min. Beck nie zaczął swej akcji od porozumienia z niemi, zanim wystąpił z tem „wypowiedzeniem" traktatu?

Wydaje się, że to było niemożliwe. Polska — takie jest nasze stanowisko i tak rozumiemy p. min. Becka — chce upowszechnienia traktatu, a więc rozszerzenia go także na inne mocarstwa, nie zaś wprowadzenia do niego zmian. Polskę oburzają nietylko te lub inne przepisy traktatu (zwłaszcza proceduralne), ale fakt nie do ścierpienia, że traktat krępuje ją, a nie krępuje wielu innych państw. Pozyskanie mocarstw dla tej tezy polskiej wydaje się niemożliwem. Z pewnością gotowe będą poddać traktat rewizji i wprowadzić do niego zmiany, ale byłoby iluzją spodziewać się, że staną na stanowisku Polski i zgodzą się na przyjęcie bądź co bądź niewygodnego traktatu tylko dlatego, że sobie tego Polska życzy.

W tych warunkach trudno — sądzę — robić p. min. Beckowi zarzut, że się nie porozumiał z mocarstwami. Uzasadniony jest jest jednak inny zarzut.

CO P. MIN. BECK ZANIEDBAŁ? — Już wczoraj pytaliśmy, czy nie można było doprowadzić w sprawie traktatu do jakiegoś jednolitego „frontu" państw zainteresowanych w tej sprawie?...

Jest kilkanaście państw w Europie, którym tasama, co i Polsce dolega bolączka. Są to, państwa bałkańskie, Mała Ententa, i państwa bałtyckie. Państwa te mają na terenie Ligi Narodów często różne cele i idą rozbieżnemi drogami. Wszystkie je jednak gniecie jedna troska i jeden ciężar: traktaty, względnie zobowiązania, w sprawie ochrony mniejszości. Prawda, zobowiązania tych państw co do ochrony mniejszości są różne. Niektóre państwa przyjęły je wprost w samych traktatach pokojowych i obalenie ich równałoby się walce z traktatami pokojowemi. Inne (jak Polska i Mała Ententa), z okazji zawierania pokoju podpisały osobne traktaty; inne wreszcie wstępując do Ligi Narodów złożyły odpowiednie „oświadczenia" Mimo tych różnic jednak można było zorganizować jakiś „front" państw zainteresowanych wnioskiem polskim. Że to było możliwe świadczy naprzód wystąpienie delegata Turcji w obronie kroku Polski i stanowisko prasy czeskiej, której znaczna część aprobuje wystąpienie p. min. Becka.

Dalsze losy tezy Polski rozegrają się na VI komisji Ligi Narodów w najbliższym czasie. Rozegrają się w warunkach dla Polski dość niekorzystnych, na co wskazuje nakreślony wyżej obraz sytuacji. Nie koniec jednak na tem!

IZOLACJA POLSKI: — Sprawa mniejszości narodowych nie wyczerpuje tego, co Polska ma do załatwienia na terenie międzynarodowym. Dlatego trzeba wszystko zrobić, by utrzymać kontakt z temi państwami, z któremi nas łączą pewne interesy realne, nie urojone. „Prager Presse" referując o wypadkach w Genewie zauważa: „Polen vollkommen isoliert" — „Polska izolowana zupełnie". Tak się istotnie chwilowo złożyło, że jesteśmy sami, nie licząc Niemców, w których przyjaźń chyba nikt nie wierzy... — Mocarstwa wypowiedziały się przeciw tezie polskiej, — Mussolini (w porozumieniu z Francją) próbuje stworzyć „naddunajskie porozumienie", — państwa bałtyckie idą swoją drogą. Zostaje Polska sama.

Sytuacja więc jest nieszczególna. Najbliższe dni będą dla naszej dyplomacji okresem decydującego egzaminu. Bedzie musiała nawiązać zerwane nici. Bo innego wyjścia niema... Z czego wniosek, że jeszcze nie nadszedł czas na triumfalne manifestacje, iż sprawa traktatu mniejszościowego już definitywnie załatwiona pomyślnie dla Polski. Bo tak nie jest. W. Z.

Król Aleksander odwiedzi Bułgarję.

Białogród 15 września (PAT). W końcu b. miesiąca król Aleksander z królową Marją w towarzystwie ministra spraw zagr. Jewticza udać się mają do Sofji, celem złożenia wizyty bułgarskiej parze królewskiej.

„Zardzewiałą maszynę" genewską

poruszy może słuszne żądanie Polski.

Haga, 15 września (Tel.). Wielki organ holenderskiej rządowej partji katolickiej „De Maasbode" zamieścił artykuł wstępny o oświadczeniu min. Becka.

Pismo ocenia wystąpienie ministra polskiego **bardzo przychylnie, nazywając deklarację polską jedynym środkiem, który może poruszyć zardzewiałą maszynę genewską.** Artykuł podkreśla, iż argumenty wytoczone przez min. Becka są zupełnie **zrozumiałe i uzasadnione**, tembardziej, że **Polska wykazywała przez długie lata konieczność rewizji sytuacji, która była nie do utrzymania.** Pismo wyraża nadzieję, że wystąpienie min. Becka **wytworzy wreszcie przekonanie**, iż prawdziwa Liga Nar. ugruntowana może być **tylko na wszechstronnych zasadach moralnych**, aby móc osiągnąć swój prawdziwy cel.

W poszukiwaniu formuły.

Paryż, 15 września. (PAT). Korespondent genewski **„Le Temps"** donosi, że sir Simon **w czasie spotkania z min. Beckiem omówi w jaki sposób decyzja rządu polskiego mogłaby być pogodzona z zasadą poszanowania traktatów i ochroną prestiżu Ligi Narodów.**

We Włoszech nie przejmują się zbytnio.

Rzym, 15 września. (PAT). Wiadomość o **wypowiedzeniu (?) przez Polskę międzynarod.** gwarancyj traktatu mniejszościowego przyjęli w Rzymie z poczuciem rozwagi i umiarkowania, nie zdradzając ani nerwowości ani zbytniego zainteresowania. Wskutek nieobecności w Rzymie Mussoliniego i podsekret. stanu spraw zagr. Suvicha nie sposób stwierdzić, jakie jest stanowisko oficjalnych sfer włoskich w tej materji. We włoskich sferach prasowych i politycznych daje się jednak wyczuć przeświadczenie, że **Polska nie cofnie się ze swego stanowiska** i że w konsekwencji wypowiedzenie międzynarodowych gwarancyj traktatu mniejszościowego oraz procedury mniejszościowej trzeba będzie uważać **za fakt dokonany** i ustosunkować się doń ze zmysłem rzeczywistości.

Kiedy przyjęcie Rosji do Ligi?

Paryż, 15 września (Tel.). Wedle jednomyślnego poglądu korespondentów genewskich prasy paryskiej, **przyjęcie Rosji sowieckiej do Ligi Narodów dokonane zostanie w pierwszych dniach przyszłego tygodnia.** „Petit Parisien" donosi, że z dniem dzisiejszym rozpoczęte zostanie **zbieranie podpisów na liście zaproszającej**, tak że ceremonja wstąpienia Rosji do Ligi dokonana zostanie w poniedziałek lub wtorek. We środę zamierza min. Barthou wyjechać na pewien czas do Paryża. Wróci on do Genewy dopiero z chwilą podjęcia obrad w sprawie Saary i Austrji.

O pewne wyjaśnienie ze strony Polski.

Niewłaściwe podejrzenia i pogróżki.

Paryż, 15 września. Pertinax w **„Echo de Paris"** zwraca uwagę, że **pierwszy raz z trybuny Ligi Narodów poruszona została kwestja rewizji traktatów.** Sprawozdawca jest przekonany, że mimo wczorajszego wystąpienia ministrów Simona, Barthou i Aloisiego, minister **Beck skorzysta z pierwszej okazji, aby oświadczyć, że zajęte stanowisko podtrzymuje w całości.** — Z innej strony uważają, że sprawa ta stanie się jeszcze przedmiotem obrad Ligi Narodów a może nawet międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości w Hadze. **Pertinax** donosi dalej, że na jednem z najbliższych posiedzeń Rady Ligi **jeden z członków Rady zażąda od ministra Becka wyjaśnienia co do zamiarów Polski.** Jak długo ta kwestja nie zostanie wyjaśniona — stwierdza Pertinax, musi się tak **Ligę Narodów, jak sojusz polsko-francuski uważać za znajdujące się w stadjum krytycznem.** Polski minister spraw zagranicznych już od szeregu miesięcy wykazał niedwuznaczne stanowisko zarówno wobec Ligi Narodów, jak wobec Francji. Zaufanie może wrócić **tylko po złożeniu przez min. Becka odpowiednich zapewnień.** Jeżeli on jednak będzie w dalszym ciągu kroczył obraną drogą, wówczas musi doprowadzić do postawienia Polski poza Ligą Narodów i sojuszem z Francją.

„Petit Journal" jest zdania, że do napięcia tego doprowadził nie pakt czterech, jak to niektórzy sądzą, lecz prawdopodobnie pewne konszachty między polskiemi a niemieckiemi sferami wojskowemi. **„L'Ordre"** wskazuje, że w ciągu swej historji **Polska stale była nieszczęśliwa**, lecz przeważnie z własnej winy, o czem można się przekonać, jeżeli obserwuje się czyny polskie. Niestroż **na Polska zapomina najgłośniejsze nauki swojej historji i niechce widzieć, że Niemcy dążą znów do jej zagłady.**

Przeszło 40 państw zaprasza Rosję.

Genewa, 15 września (Tel. wł.). W głównej siedzibie delegacji francuskiej wyłożono do podpisu listę państw w sprawie zaproszenia Rosji sowieckiej do Ligi Narodów. W niedługim czasie po wyłożeniu listy złożyło pod nią podpis przeszło 40 delegatów różnych państw.

Zadłużenie drobnego rolnictwa.

Warszawa, 15. 9. (Telef.). Według danych statystycznych **zadłużenie drobnego rolnictwa w gospodarstwach do 50 ha wynosiło w 1933 r. przeciętnie 393 zł. na 1 ha.** Z kwoty tego zadłużenia na kupno ziemi przypada 23.1 proc., na budynki gospodarcze 19 proc., a na spłatę długów i podatki 12.80 proc.

Dług związków komunalnych zniżony.

Warszawa, 15. 9. (Telef.). Bank Gospodarstwa Krajowego zawiadomił 76 związków komunalnych, które zaciągnęły pożyczki w dolarach, **że kapitał dłużny przewalutowano na złote po kursie 5.40 za dolara.** Sumy dłużne zaciągane były przy stanie dolara **8.91** i wynosiły wtedy **42.400.000 złotych**, a obecnie wskutek wspomnianego przewalutowania spadły do **25.700.000 zł.** Zadłużenie zmniejszyło się w ten sposób o **16.700.000 zł.**, a roczny koszt procentów wynosić będzie obecnie tylko 1.700.000 zł.

O czem piszą inni?..

„Cały naród“ aprobuje krok min. Becka

Prasa polska omawia wystąpienie p. ministra Becka w sprawie traktatu mniejszościowego. „Gazeta Warsz.“ ma zastrzeżenia (podobne do naszych) co do formy tego wystąpienia, ale zasadniczo oświadcza:

„Krok, uczyniony przez min. Becka w Genewie, jest krokiem naprzód i odpowiada **poglądom i dążeniom całego — bez wyjątku — polskiego społeczeństwa.** Traktaty o ochronie mniejszości— narzucone nam. upokarzające, niesprawiedliwe — od pierwszej chwili uznane były przez naród polski za krzywdzące i od początku też było programem polityki narodowej wyswobodzenie się z nałożonych nam — wbrew naszej woli — więzów. Było rzeczą zgóry wiadomą i niewątpliwą, że naród polski nie pogodzi sie na stałe ze stanem rzeczy, uszczuplającym jego suwerenność państwową, uprawniającym czynniki obce, zagraniczne do kontrolowania naszych wewnętrznych spraw i stosunków. I z całą też stanowczością oświadczamy, iż **ktokolwiekbądź zechciałby dziś tę suwerenność Polski kwestjonować, znajdzie cały naród polski — zdecydowany i jednomyślny — który nie ustąpi ani na jeden krok ze swego prawa rządzenia się bez obcego nadzoru na własnej ziemi“.**

Czy nie godzimy w traktat wersalski.

P. B. K. w „Kurjerze Warszawskim“, podkreślając konieczność zwolnienia się z upokarzającego traktatu, krytykuje drogę, na którą wstąpił p. min. Beck.. Zagranica— pisze p. B. K. —

„mówi się o tem, że rząd polski zamierza jednostronnie zaczepić traktat i to traktat tak doniosły, tak fundamentalny, jak wersalski. Wrażenie z tego powodu jest tem głębsze ile, że polityka polska polegała dotychczas na niezłomnej obronie traktatów i że wyłącznie nieprzyjaciele postanowień traktatów z Wersalu, Trianon i innych czynili zamachy na ich nienaruszalność.

Jest to moment, który każe nam krytyczniej odnosić się do pierwszych, popędliwych wrażeń i zapytać się, czy słuszny cel rządu polskiego nie mógł być osiągnięty mniej ryzykowną drogą? Czy nie należało pracować na stworzenie takiej konjunktury w Genewie, aby traktat mniejszościowy mógł być zniesiony prawidłowo, procedurą legalną? Rzecz prosta, że pragnęlibyśmy szczerze, aby rzeczy przybrały obrót jak najpomyślniejszy, tj. nie stanowiący precedensu dla nieprzyjaciół Wersalu“.

Zarzut zrobiony przez p. B. K. jest zbyt poważny, by można było poprzestać na samem sformułowaniu. Trzeba go uzasadnić. **Traktat mniejszościowy podpisany przez Polskę nie jest częścią traktatu wersalskiego.** Nie zachodzi tutaj wypadek, który np. dotyczy Węgier, które ochronę mniejszości narodowych mają zastrzeżoną w samym traktacie pokojowym, Trianon. Walka ze zobowiązaniami mniejszościowemi dla Węgier jest walką z traktatem pokojowym. Tego nie można powiedzieć o Polsce.

Walka o honor narodu i państwa.

„A. B. C.“ w tej sprawie oświadcza:

„W tym wypadku **odrzucamy na bok wszelkie względy i nie boimy się poprzeć naszych przeciwników politycznych.** Sprawa dotyczy wartości najwyższej, bo honoru narodu i państwa polskiego i dlatego musi tu rozstrzygać przedewszystkiem imperatyw moralny a nie tylko kalkulacja taktyczna. W walce o godność narodu i jego niezawisłość należy dążyć do pogodzenia celu i nakazu etycznego z wymogami rozsądnej i trzeźwej taktyki. ale od zasadniczego postulatu na krok odstąpić nie wolno. Jeżeli taka będzie linja postępowania polskiej delegacji w Genewie, może ona być pewna poparcia całego społeczeństwa polskiego“.

Polska i Niemcy.

„Naprzód“ ma szereg zastrzeżeń:

„Można śmiało wyrazić przekonanie. że nikt w Polsce nie uważa tego wystąpienia za coś niezwykłego czy niepotrzebnego. oczywiście z wyjątkiem dotkniętych niem mniejszości, które tracą forum. przed którem mogły się słusznie czy niesłusznie skarżyć. To jest jedna strona sprawy. Drugą jest jej strona **międzynarodowa.** Zobowiązania niektórych państw o ochronie mniejszości wynikają z postanowień traktatu wersalskiego. Jak wiadomo. strona, której ten traktat rzekomo narzucono (dyktat wersalski), podważała i podważa go dotychczas w niejednem miejscu. podczas gdy strona druga: zwycięska — a Polskę też do niej zaliczono — broni traktatu jako całości. I jakoś tak dziwnie się złożyło. że Polska. chce czy nie chce, robi to samo co Niemcy: zrzuca z siebie jedno z zobowiązań traktatowych(?) Znajduje to całkiem naturalnie żywy odgłos w prasie niemieckiej, która już pod pierwszem wrażeniem wystąpienia p. Becka daje wyraz swej radości“.

Z poprzednich uwag wynika. że stanowisko „Naprzodu“ nie jest słuszne. Nie walczymy z traktatem wersalskim. jak Niemcy. lecz — z odrębnym traktatem o mniejszościach.

Bereza Kartuska będzie zniesiona (?)

Żydowska „Chwila“ donosi:

„Krążą pogłoski, że trzy miesięczny termin odosobnienia w obozie izolacyjnym w Berezie Kartuskiej dla pewnej części osób kończy się dnia 7 października. Nie brak pogłosek również, że obóz w Berezie Kartuskiej będzie powoli zlikwidowany, ale niezupełnie. **Ma on być utrzymany dla aspołecznych elementów pochodzących z Małopolski“.**

Przegląd religijny.

Niemcy Hitlera są krajem śmiałej próby wyznaniowej. „Gleichschaltung“ bowiem, które pierwotnie — zdawało się — miało objąć tylko polityczną i społeczno-gospodarczą dziedzinę życia, zostało zastosowane także do dziedziny religji. Obywatel niemiecki ma nie tylko politycznie działać tak, jak każe Hitler: winien się także tak modlić, jak chce „Wódz“. Jakiż jest bilans tego kościelnego „ujednostajniania“?

Katolicyzm niemiecki — jak wiadomo — obronił swoją niezależność religijną od władz III Rzeszy. Wstrzymał i zlikwidował całą bogatą swoją akcję społeczną, nie chcąc z niej zrobić przedmiotu walki z hitleryzmem. Tem mocniej za to stanął na gruncie czysto religijnym. fundamentalnych zasad chrześcijańskiego Objawienia, i walkę hitleryzmu na tym gruncie przyjął. Pierwsze natarcie — zdaje się — przeszło. I to ze skutkiem pomyślnym. To uprawnia do nadziei, że i dalszy ciąg walki będzie dla Kościoła pomyślny. A protestantyzm?

SCHIZMA W PROTESTANTYŹMIE. — Walkę o „Gleichschaltung“ protestantyzmu prowadził Hitler głównie na gruncie organizacyjnym, więc ustroju wyznaniowego.. Stosownie do regjonalistycznej zasady ustrojowej Lutra każdy kraj Rzeszy niemieckiej cieszył się czemś w rodzaju „autokefalji“; na czele kościołów w Bawarji, w Saksonji itp. stał „synod krajowy“ i wyłaniane przez niego władze. Hitler postanowił zniszczyć ten ustrój. W tym celu zamianował „biskupa Rzeszy“ Mullera i zlecił mu przeprowadzenie unifikacji protestantyzmu na terenie całego państwa. Akcja Müllera spotkała się odrazu z oporem poszczególnych kościołów krajowych i teologów protestanckich. Zrozumieć łatwo ten opór, gdy się zważy, że unifikacja ma polityczny, a nie religijny cel na oku, — i że nawet gdyby była akcją podjętą z pobudek religijnych, natrafiłaby na opór poszczególnych krajów protestanckich, które między sobą różnią się znacznie w zakresie nawet wiary.

Opór poszczególnych kościołów krajowych skłonił Müllera do zastosowania radykalnych środków i represyj. Opornych pastorów, którzy utrudniali „ujednostajnianie“, posyłał bądź na emeryturę, bądź na inne posady. Równocześnie forsował organizację narodowo-socjalistycznych protestantów, którzy mieli pełnić rolę „koni trojańskich“ i od wewnątrz rozsadzać spoistość poszczególnych kościołów krajowych.. Te sprzeczne tendencje w łonie niemieckiego protestantyzmu doprowadziły obecnie do czegoś, co z dużem uzasadnieniem można nazwać

SCHIZMĄ. — Dwa kraje protestanckie. Bawarja i Wirtembergja, zbuntowały sie całkiem otwarcie przeciw „biskupowi Rzeszy“.

Mianowicie „krajowa rada kościelna Bawarji“ wydała w tych dniach oświadczenie, w którem m. in. czytamy:

„Zarządzenie o wejściu w życie prawa, iż władza ustawodawcza przechodzi z kościołów krajowych na kościół Rzeszy. niszczy prawo do życia naszego kościoła i jest bezprawiem“. Wobec tego „rada kościelna“ oświadcza, iż. jak dotąd, będzie się opierała na starej ustawie kościołów protestanckich. a wierni, jak dotąd. słuchać będą zarządzeń tylko „biskupa krajowego“ i „synodu krajowego“.

Podobnie — i w Wirtembergji.. Müller nie mogąc sobie dać rady z pastorami, pod pozorem „finansowych nieporządków“ w kasie kościelnej zawiesił „biskupa“ i „synod“ w obowiązkach, a w ich miejsce zamianował „komisarza“. Dotychczasowy „biskup krajowy“ wirtemberski Wurm ogłosił publicznie te zarządzenia Müllera za „nieważne“ i wśród pastorów rozpoczął akcję przeciw Müllerowi. Bliższych szczegółów z tej akcji udzielił dziennikowi „Frankfurter Zeitung“. Z jego oświadczeń wynika, że 85 proc. pastorów opowiedziało się za nim, a tylko 15 proc. za Müllerem. Nadto pastorzy. stojący po stronie Wurma, podpisali protest, w którym m. in. czytamy następujący ustęp:

„Oświadczamy otwarcie, że obecnemu zarządowi kościoła Rzeszy.. nie możemy przyznać zdolności do przepowadzenia wewnętrznego pokoju i że na podstawie dotychczasowych doświadczeń nie możemy także wierzyć jego zapewnieniom, że chce się trzymać zasad reformacyjnych ewangelickiego kościoła. Dlatego widzimy się zmuszonymi oświadczyć, że odrzucamy przeniesienie władzy ustawodawczej z kościoła wirtemberskiego na kościół Rzeszy i również udzielanie poleceń biskupowi krajowemu (przez „kościół Rzeszy“) tak długo, dopóki nie powstanie taki zarząd kościoła Rzeszy, któryby dał gwarancje prawdziwie kościelnego kierownictwa“.

„GRZECH PIERWORODNY“. — Jest to więc rozłam w łonie niemieckiego protestantyzmu. Nie trzeba jednak wysuwać z niego daleko idących wniosków. Wcześniej, czy później uda się Müllerowi. czy Hitlerowi, przeprowadzić pełne „Gleichschaltung“. Protestantyzm jest za słaby wewnętrznie, by mógł wytrzymać taki atak, jaki do niego przypuścił Hitler. Brak mu prawdziwej jedności: jedność zaś. którą się trzyma w poszczególnych krajach, jest ludzką instytucją.. Protestantyzm wystąpił na arenę dziejów w imię „wolności badania“, t. zn. swobody indywidualnej w życiu religijnem. Odrzucił nieomylny urząd nauczycielski w Kościele, a tem samem usunął jedyną praktyczną podstawę jedności chrześcijaństwa. Bo wszak, skoro każdy może wierzyć w to, co sam uznał za objawione, musi powstać anarchja. Chrześcijanie protestanccy mogą się z sobą jednoczyć na podstawie tylko umowy. oczywiście tak długo, jak długo ta umowa będzie im odpowiadała. A. jeśli do tego nie są zdolni. wówczas wkracza władza świecka. „książę“, i w myśl, zresztą czysto reformacyjnej zasady („czyj kraj, tego wiara“), narzuca „jedność“ własną. Tak było zawsze w historji protestantyzmu, tak jest dziś w Niemczech. Mści się stary, „pierworodny grzech“, luteranizmu: zasada „wolności badania“.

Pejot.

Jeszcze o deklaracji polskiej w Genewie.

Deklaracja polska, złożona w Genewie dnia 13 września br. w dalszym ciągu budzi zainteresowanie w świecie, czego dowodzą głosy prasy światowej.

„Times“ za i przeciw.

Główny organ londyńskiej City „Times“ sprawie tej poświęca naczelny artykuł pod tyt. **„Mniejszości polskie“,** gdzie stwierdza, że Polska w ubiegły czwartek ogłosiła w Genewie swą decyzję, **która zdolna jest podważyć cały szereg traktatów, dotyczących połowy państw Europy.** Konsternacja, jaką to jednostronne wyrzeczenie się systemu, wykonywanego w ramach Ligi, wywołało wśród audytorjum min. Becka w Genewie była równie wielka, jak radość, jaką wywołało to w Warszawie. „Times“ kończy podkreśleniem, że **Polska odczuwa jako upośledzenie fakt, iż traktaty mniejszościowe nie obowiązują wielkich mocarstw. Dziennik proponuje przeto, aby zagadnienie to zostało najpierw omówione i przedyskutowane przez Polskę i te wielkie mocarstwa,** które łącznie z Polską są gwarantami tych traktatów. Jeżeli Polska zostanie umieszczona, jak tego ma prawo oczekiwać — stwierdza „Times“ — **w tej samej pozycji,** co inne wielkie mocarstwa, sprawa zostanie znacznie ułatwiona.

Właściwa ocena w Belgji.

Godny uwagi jest głos **„Nation Belge“** (Bruksela), stwierdzający, że sprawa jest szczególnie ważną dla Polski, ponieważ jest ona **związana bezterminowo w stosunku do mniejszości niemieckiej, podczas gdy Niemcy są jedynie związani konwencją górnośląską, która wygasa w przyszłym roku.** Zrozumiałem jest, że w tych warunkach **Polska musi żądać zrównania w prawach z innemi państwami.** Miejmy nadzieję — pisze autor artykułu — że zebrani w Genewie zastanowią się **obecnie nad losem państw,** które padły ofiarą dążeń imperjalistycznych. Przytaczając odezwy organizacyj emigracyjnych Ukraińców i Gruzinów, wręczone sekretarzowi generalnemu Ligi i protestujące przeciwko prześladowaniom sowieckim — artykuł ironicznie zaznacza, że w Genewie **„oczywiście nie ma się czasu na takie drobnostki“.** Wystąpienie Polski podkreśla w dobitny sposób całą niemoralność tej smutnej komedji.

Berlin próbuje intrygi.

Berlińska urzędowa **„Diplomat. Politische Korrespondenz“** wyraża nadzieję, że **dojdzie do obowiązującego wszystkich międzynarodowego uregulowania ochrony mniejszości.** Jest więc przedewszystkiem rzeczą Ligi zająć stanowisko wobec deklaracji polskiej, ponieważ dotyczy ona bezpośrednio przywilejów i zobowiązań Ligi. Omawiając następnie sytuację Ligi „D. P. K.“ uważa ją za **bardzo krytyczną,** gdyż krok Polski stanowi dla Ligi **nowy cios a równocześnie potwierdzenie jej bezwładności i nieudolności.**

Wypowiedziała się także oficjalna Moskwa w artykule „Prawdy“ pt.

Polska bomba w Lidze Narodów.

określając wystąpienie min. Becka jako „zerwanie (?) przez Polskę traktatów mniejszościowych“. Autor twierdzi, że krok Polski wywarł wielkie wrażenie i jest oceniany jako **poważne posunięcie w dziedzinie polityki zasadniczej.** W kierowniczych kołach genewskich krok ten jest rozpatrywany jako **chęć zadania ciosu (?) Lidze.** Pozatem koła te wskazują, że wystąpienie Polski objektywnie udziela poparcia przeciwnikom Ligi.

Analogicznie charakteryzuje położenie genewska depesza agencji **„Tass“,** precyzująca. że wystąpienie polskiego ministra wywołało wielkie **zaniepokojenie w kołach francuskich i Małej Ententy (?).**

Zanotować należy

lojalne stanowisko prasy czeskiej

o ile chodzi o pisma niezależne.

Tak np. **„Pcledni List“** w artykule pt. **„Polacy odrzucają poniżenie“ wywodzi:** „Dla dobrego obserwatora **nie mogło być niespodzianką** to, co w Genewie stało się sensacją międzynarodową pierwszej klasy. Ochrona mniejszości jest nakazana i kontrolowana jedynie w t. zw. państwach sukcesyjnych. Zwycięskie państwa, jak Polska, Czechosłowacja, Jugosławja i Rumunja **muszą podporządkować się** postanowieniem o ochronie mniejszości, podczas gdy nie są do tego zobowiązane państwa zwyciężone. Polska przez swój odważny i dumny krok chce **skończyć z takim stanem rzeczy.** Mała Ententa, która jest wysoce zainteresowana w rezultatach polskiego wystąpienia zachowała się chłodno wobec wniosku polskiego. Trzej ministrowie spraw zagranicznych Małej Ententy oświadczyli, że stanowisko ich nie uległo zmianie. Nie pochwalają wprawdzie tego, że ochrona mniejszości obowiązuje jedne państwa a inne nie, stoją jednak na stanowisku ścisłego wykonywania obowiązujących traktatów i w każdym wypadku będą respektowali zobowiązania, które przyjeli“.

Narod. demokr. **„Narodni Weczernik“** pisze m. in.: „Kwestja mniejszości dotyczy wybitnie również naszej republiki. Istnieją jednak państwa posiadające także mniejszości narodowe, które nie korzystają z ochrony międzynarodowej. Podział państw na te, które zobowiązane są do ochrony i na takie, **które nie są obowiązane,** wytwarza **dwie różne kategorje państw.** Tak Polska jak i Czechosłowacja zaszeregowane zostały do tych państw **niepełno wartościowych.** Stan ten dokuczył w szczególności Polsce. **która** już od dłuższego czasu prowadzi trudną walkę o uznanie jej pozycji mocarstwowej. Gest, z jakim wystąpił min. Beck na trybunie genewskiej był gestem świadomości mocarstwowej i dumy narodowej“.

Natomiast półurzędowa **„Prager Presse“** pisze, że mowa mniejszościowa polskiego ministra spraw zagr. wywołała nieprzychylne wrażenie i była dużą niespodzianką. Stanowisko rządu polskiego wywołuje także **obawy w sprawie rokowań o pakt wschodni.** W kuluarach Ligi, zdaniem pisma, mówi się, że interwencja Warszawy pośrednio przyspieszy wstąpienie Rosji do Ligi.

Jakie traktaty obowiązują państwa

w sprawie mniejszości narodowych?

Po wojnie organizując pokój główne mocarstwa starały się załatwić w duchu sprawiedliwości sprawę ochrony mniejszości narodowych. Załatwiono ją jednak niejednolicie, bo porobiono różnice między poszczególnemi państwami. Odróżnić tu trzeba 4-ry grupy państw: 1) nowopowstałe lub powiększone terytorjalnie na skutek odniesionego zwycięstwa, — 2) pokonane, — 3) państwa bałtyckie, — 3) wielkie mocarstwa. Odpowiednio też do tego istnieją cztery rodzaje „zobowiązań“ w sprawie mniejszości. I tak:

1) W związku z traktatem wersalskim i in. z lat 1919 i 1920 musiały **Polska,** Rumunja, Jugosławja, Czechosłowacja i Grecja podpisać traktat mniejszościowy z głównemi mocarstwami. A więc różny od traktatu pokojowego. Wykonywanie mniejszościowego traktatu Polska te

raz zawiesza. Traktat ten przewiduje w art. 12 możliwość zmiany w następujących słowach:

„Nie będą one (postanowienia traktatu) mogły być zmienione bez zgody większości Rady Ligi Narodów. St. Zj. Am., Imp. Bryt., Francja, Włochy i Japonja zobowiązują się nie odmawiać swego zezwolenia na jakąkolwiek zmianę powyższych artykułów, któraby uzyskała w należytej formie zgodę większości Rady L. N.“.

2) Austrja, Turcja, Bułgarja i Węgry przyjęły zobowiązania ochrony mniejszości w ramach traktatów pokoj. Postanowienia te zatem mogą być zmienione tylko przez „rewizję“ samych traktatów pokojowych, bo z niemi są organicznie złączone.

3) Albanja. Finlandja, Estonja, Łotwa i Litwa wchodząc do L. N. w latach 1921—1923 zobowiązały się do ochrony mniejszości nie przez osobne traktaty, ale przez odpowiednie „oświadczenia“.

4) Zgromadzenie L. N. w dn. 21. IX. 1922 przyjęło rezolucję:

„Zgromadzenie wyraża nadzieję, że państwa, niezwiązane wobec Ligi, będą przestrzegały wobec mniejszości przynajmniej tych samych zasad, co państwa związane traktatami“.

W ten sposób „skrępowano“ wielkie mocarstwa. Siła tego „skrępowania“ jest oczywiście — mała.

Na ziemiach Rzplitej.

Szkoły nadal pozbawione nauki religji

Przez cały ubiegły rok szkolny gimnazjum żeńskie i męskie seminarjum nauczycielskie w **Łomży oraz gimnazjum w Ostrowi Mazowieckiej** nie miały **katolickiej nauki religji**, gdyż władze szkolne nie mianowały do tych szkół księży prefektów. Także w nowym roku szkolnym te szkoły są pozbawione nauki religji. Jak to pogodzić z konstytucją przepisującą obowiązkową naukę religji w szkołach i z konkordatem stanowiącym to samo? (KAP).

Rekord polski na szybowcu.

W Bezmiechowej ze wzgórza C wystartował na szybowcu SG 21 „Lwów“ p. Michał Offierski na czole frontu burzowego. Lot odbył się w kierunku północno-wschodnim. P. Offierski wylądował 5 km. i 500 m. na zachód od miasta Horochów w gminie Swiniuchy, szybując w ciągu 2 godzin 50 minut. Przelot w linji prostej wynosi **210 km.**, jest to największa odległość przeleciana w linji prostej na szybowcu w Polsce. **Dotychczasowy rekord polski został pobity o 104 km.**

Bandyci zamordowali księdza.

W nocy z piątku na sobotę został zamordowany proboszcz w Zimnej Wodzie (we wschodniej Małopolsce) **ks. J. Sadowski.** Bandyci weszli prawdopodobnie przez okno do wnętrza plebanji i na korytarzu spotkali księdza, który został obudzony warczeniem małego pieska pokojowego. **Bandyci wepchnęli księdza do pokoju i tam rozegrała się straszna walka o życie**, o czem świadczą liczne ślady krwi i bielizna postrzępiona na nieszczęśliwej ofiarze mordu. Bandyci **zrabowali wszystkie oszczędności ks. Sadowskego oraz około 1.000 złotych przeznaczonych na dzwony** w Biłhoroszczy. Zbrodnię zauważono dopiero rano. Na miejsce zbrodni przybył starosta pow. Beckhardt i władze policyjne, które wszczęły śledztwo.

Żydówka zelżyła Polaków.

W sądzie apelacyjnym w Warszawie odbywała się niezwykła sprawa o obrazę Narodu Polskiego **przez żydowską straganiarkę z Szulmierzyc pod Radomiem, Reginę Neuman.** Gdy raz rzucił ktoś ogryzkiem w żydówkę, ta zaczęła wymyślać w bezczelny sposób: — **Wy Polacy, jesteście świnie i dziady! Gdyby nie żydzi tobyście wszyscy wyzdychali.** Sąd okręgowy **skazał ją na pół roku więzienia.** Sąd apelacyjny w Warszawie uniewinnił oskarżoną, opatrując taki wyrok dłuższemi motywami. Mianowicie obrazy Narodu, w pojęciu ujmowanem przez Konstytucję, w tym wypadku nie było, ponieważ **oskarżona jako ciemna dziewczyna, nie miała intencji obrazy Narodu Polskiego**, a jej obraźliwe zwroty były skierowane jedynie pod adresem pewnej grupy osób, do których miała chwilowo żal. Pozatem oskarżona może nie rozumieć pojęcia Narodu Polskiego.

Jako ciekawy szczegół należy przytoczyć, że sprawą Neumanówny interesowała się gmina żydowska w Szumierzycach i wysłano nawet specjalną delegację na rozprawę sądową, która z cmokaniem wysłuchała przemówienia obrońcy.

Ponadto w miasteczku zarządzono specjalny **post na intencję Neumanówny,** żeby jej czasem krzywdy nie zrobiono w sądzie warszawskim. Kiedy wreszcie zapadł pomyślny dla niej wyrok, delegacja popędziła do rozmównicy telefonicznej, aby połączyć się z rabinem w Szulmierzycach i odwołać post, jako juz niepotrzebny.

Ostatnia próba w Challenge'u.

W niedzielę dnia 16 bm. zawodnicy challenge'owi odbędą ostatnią część tego wielkiego konkursu — próbę szybkości maksymalnej. — **Jest to wyścig na trasie trójkątnej długości 297 km.**, a mianowicie między punktami kontrolnemi na lotnisku Warszawa Mokotów, w **miejscowości Nowosolna i w miejscowości Głowaczów.**

Wyścig ten jest pomyślany w ten sposób, **żeby zwycięzca zawodów**, a więc zdobywca największej ilości punktów we wszystkich konkurencjach — z niniejszą łącznie pierwszy przybył do mety. W tym celu zawodnicy będą startowali do wyścigu w **kolejności klasyfikacji uzyskanej dotychczas** i w odstępach czasu wyrównujących różnice szybkości ich maszyn. W ten sposób faktyczny zwycięzca całości zawodów przyjdzie do mety pierwszy, choćby jego szybkość maksymalna była mniejsza niż innych zawodników.

Meta, zarazem początek i koniec trasy wyścigu, znajdować się będzie przed trybunami na lotnisku Mokotów. Wszyscy zawodnicy będą **startować z lotniska Mokotów** i przylatywać nad metę, do której mają powrócić po przelecenin trójkąta wyścigu. Punktacja za szybkość maksimum **zaczyna się od szybkości 210 km. godz. Za każdy następny kilometr szybkości zostaje przyznany 1 punkt.**

Próba szybkości maksymalnej jest także próbą techniczną o punktacji nieograniczonej: to znaczy, że ilość przyznanych punktów zależy jedynie od osiągniętego wyczynu. Ma to na celu częściowe odszkodowanie maszyn, których konstrukcja zapewnia im przewagę szybkości kosztem innych własności podlegających ocenie. Podstawowym warunkiem szczęśliwego przebycia przez zawodnika tej próby jest należyta **praca silnika, pędzonego na pełnym gazie i na maksymalnych obrotach na przestrzeni prawie 300 km., bez przerwy,** czyli w warunkach przedstawiających dużo ryzyka i uzasadniających największą emocje.

—ooo—

Bajan na pierwszem miejscu.

Według prowizorycznych danych, które mogą jeszcze ulec zmianie, po zatwierdzeniu przez międzynarodową komisję sportową punktacja po locie okrężnym oraz kolejność miejsc, zajętych przez poszczególnych zawodników Challange'u przedstawia się, jak następuje: **Bajan 1858 pkt., Płonczyński 1821 pkt., Seideman 1813 pkt., Ambruz 1795 pkt.,** Anderle 1770 pkt., Pasewaldt 1765 pkt., **Buczyński** 1757 pkt., Bayer 1756 pkt., Zacek 1735 pkt., Hirth 1734 pkt., Osterkamp 1720 pkt., **Gedgowd** 1719 pkt., Francke 1715 pkt., Skrzypiński 1709 pkt., Hubrich 1702 pkt., Francois 1548 pkt., Sanzin 1281 pkt.

Nieobliczono dotychczas punktacji Juncka oraz lotników, którzy kontynuują lot.

Reszta lotników nadlatuje do Warszawy

Znowu wypadek Balcera.

Uczestnicy lotu okrężnego, którzy nocowali we Lwowie, a mianowicie: **Dudziński, Balcer i Junck,** wystartowali w sobotę rano w dalszą drogę do Wilna. Dudziński i Balcer wystartowali równocześnie o godzinie 6.01. lotnik niemiecki Junck wystartował o godz. 6.38.

Balcer z powodu tego samego defektu motoru, który spowodował jego zatrzymanie we Lwowie, **lądował przymusowo pod Mostami Wielkiemi, niedaleko Lwowa.** Z 6 pułku lotniczego we Lwowie wysłano natychmiast samolot z mechanikiem.

Czwarty uczestnik lotu okrężnego **Macpherson** wycofał się z zawodów.

WŁODARKIEWICZ WYSTARTOWAŁ Z MOŚCIC.

O godzinie 10-tej w sobotę wystartował z Mościc w dalszą drogę do Lwowa por. Włodarkiewicz.

FRANCKE I JUNCK W WARSZAWIE.

O godzinie 7.53 wylądował na lotnisku mokotowskiem lotnik niemiecki Francke, o godzinie 10.28 zaś lotnik niemiecki Junck.

Nagrody dla zwycięzców w Challenge'u

Niewątpliwie ogół czytelników, śledzący z zainteresowaniem gigantyczne zawody lotnicze, ciekaw jest, jakie nagrody otrzymają zwycięzcy po przejściu wszystkich denerwujących prób, po przebyciu szczęśliwem trasy, wynoszącej przeszło 9.500 kilometrów i po ostatniej próbie szybkości. Nagród jest rzeczywiście dużo. Przedewszystkiem zwycięzca otrzyma puhar challenge'owy — który jest nagrodą przechodnią. Pozatem zostały ufundowane nagrody regulaminowe. I tak **pierwsza nagroda wynosi 100.000 franków francuskich (przeszło 33.000 złotych), druga — 44.000, trzecia — 21.500, czwarta 10.500 i dalszych piętnaście nagród po 6.265 franków francuskich.**

Pozatem zawodnicy zdobędą nagrody pozaregulaminowe, przeznaczone bądź to dla poszczególnych zwycięzców, bądźteż dla zespołów. Nagrody te ufundowali: **Prezydent Rzplitej, marsz. Piłsudski, prezes Rady ministrów, min. spraw zagr., min. komunikacji, towarzystwa lotnicze, społeczne i niektóre dzienniki.**

—o=o—

12 letni „turysta“.

Policjant znajdujący się na dworcu w Lodzi podczas nadejścia pociągu od strony Warszawy aresztował jakiegoś chłopca, który na widok policjanta **usiłował się ukryć między wagonami. Okazało się,** iż jest to 12-letni **Witold Żołdek z Warszawy,** który uciekł z domu rodzicielskiego i jako poszukiwacz przygód, **chciał dostać się do Gdyni, a następnie okrętem do Ameryki.** Młodocianego „podróżnika“ odesłano pod konwojem do rodziców do Warszawy.

CZY ŻYDZI W WARSZAWIE OTRZYMALI NOWOROCZNE ŻYCZENIA OD PREZYDENTA MIASTA?

Organ bundowców „Naje Foklscajtung“ — w Warszawie, przypomina, iż w latach ubiegłych „notable“ żydowscy otrzymywali na Rosz-Haszana (żydowski nowy rok) **bilety wizytowe z życzeniami od prezydenta miasta i innych „wysokich osób z pośród warszawskich władz administracyjnych“.** Tymczasem w tym roku żydowscy „naczelnicy“ zostali zapomnieni przez swoich wytwornych panów... Żaden nie przysłał biletów wizytowych żydom, którzy są z tego powodu bardzo wzburzeni. Mają święta zupełnie zepsute...“.

Tak pisze „Naje Folkscajtung“, tymczasem „5 rano“ triumfalnie obwieszcza, że jednak b. wiceprezydent Mayzel życzenia otrzymał.

—oo—

PLAGA WILKÓW. W lasach pow. kowelskiego pojawiły się w ostatnim czasie **stada wilków, porywające w biały dzień pasące się na łące konie i owce.** Największą ilość wilków spostrzeżono w okolicy wsi Sofjanówka, na terenie gminy Maniewicze i w północnej części pow. kowelskiego. Wobec tej plagi mieszkańcy zwrócili się do władz o pomoc. Miejscowa ludność oblicza **straty spowodowane przez jednego wilka na blisko 1.500 zł. rocznie.**

—ooo—

Z Zakopanego.

ADAMOWICZE W TATRACH.

Z Zakopanego pisze nam nasz korespondent: W piątek rano przyjechali z Krakowa samochodem do Zakopanego bracia Adamowicze. Na powitanie przybył **burmistrz** Winnicki, Związek Górali z **dyr. Zachemskim,** delegacje różnych stowarzyszeń i młodzież szkolna. Po entuzjastycznem powitaniu, zaprowadzono Adamowiczów do „Morskiego Oka“, gdzie spożyli śniadanie. Po posiłku **ofiarowano gościom piękną poduszkę skórzaną z motywami zakopiańskiemi,** poczem odjechali oni w tow. burmistrza do Morskiego Oka, które wywarło na nich potężne wrażenie. Zwiedzili też Czarny Staw, a następnie po obiedzie, spożytym w schronisku, odjechali z powrotem do Zakopanego. Popołudniu **pojechali do doliny Strążyńskiej.** Odjeżdżających wieczorem do Warszawy, żegnały na stacji tłumy publiczności przy dźwiękach orkiestry wojskowej 20 pp.

W stosownej chwili podszedłem do jednego z braci i pytam się, jak się im Zakopane i Tatry podobały. P. B. Adamowicz odpowiedział: „Bardzo tu ślicznie jest, Morskie Oko cudne“.

Widać było na obydwuch Adamowiczach wielkie zmęczenie podróżą, w dodatku odbyli oni dwie wycieczki pieszo. Zresztą sam B. Adamowicz powiedział mi, że jest zmęczony, bo **ostatnią noc spał tylko 2 godziny w Katowicach.** Poszli spać o 2-giej w nocy a o 4-ej nad ranem musieli już wstać, by jechać do Zakopanego.

Chciałem spać w aucie — mówi p. Adamowicz, ale to jest nerwowa jazda i nie mogłem usnąć — (miał zapewne na myśli nasze drogi, po których jazda jest trzęsąca).

Niema to jak w samolocie — ciągnie dalej bohater Atlantyku — niczego się nie boję, mogę spać i opona mi nie zmięknie“.

Słyszałem jak burmistrz Winnicki zapraszał Adamowiczów, by przyjechali w zimie na narty. Odpowiedzi już nie słyszałem, bo w tym momencie pociąg ruszył, a publiczność zgromadzona poczęła krzyczeć „niech żyją“. Równocześnie orkiestra zagrała „zbójnickiego“.

K. D

—xx—

W GÓRACH POGODA. Od trzech dni panuje nad Tatrami i Zakopanem wspaniała pogoda słoneczna. **Niebo jest zupełnie czyste, bez chmurki.** Wprawdzie ranki i wieczory są już nieco chłodniejsze, jednak **w ciągu dnia praży silnie słońce i jest gorąco.** Śmiało można powiedzieć, że jest to pierwsza w bieżącym sezonie trwała, piękna pogoda.

ZAKOPANE A WYDARZENIA W LIDZE NARODÓW. W Zakopanem rozlepiono afisze, wzywające do manifestacji na rzecz ostatnich wydarzeń w Lidze Narodów. Afisz, podpisany przez **Obywatelski Komitet Miasta Zakopanego** wzywa obywateli do wzięcia tłumnego udziału w sobotę dnia 15-go bm. o godz. 7-mej wieczorem do manifestacji z pochodem celem zaznaczenia solidarności społeczeństwa polskiego w sprawie wypowiedzenia traktatu mniejszościowego na terenie Ligi Narodów.

Z całego świata.

Powrót zakonów do Anglji.

Potwierdza się wiadomość, że w najbliższym czasie utworzoną zostanie w Anglji nowa prowincja zakonu kapłanów N. Serca Jezusowego (Sacerdotes a Sacro Corde Jezu). **Kardynał Bourne podobno wyraził już zgodę** na założenie angielskiej placówki tego zakonu i wyznaczył jej na siedzibę Ridborn pod Londynem. Kapłani N. Serca Jezusowego założą na razie seminarjum mniejsze; później w Ridborn utworzony zostanie nowicjat i scholastykat. (KAP).

Ruch wydawniczy

DR. INŻ. JAN K. SONDEL: „Gospodarstwo włościańskie, a kapitalizm“, z przedm. prof. A. Krzyżanowskiego, Lwów, „Bibljot. Tow. Ekonomicznego we Lwowie t. VI“, 1934, str. 172.

Dr. Sondel postawił sobie trudne, choć z drugiej strony wdzięczne, zadanie: zbadanie ustroju małych gospodarstw rolnych, włościańskich. Zadanie to spełnił znakomicie. Statystyka i wykresy uzupełniają świetnie jego na ten temat wywody. Nie poprzestał jednak na tem. Pokusił się nadto o wyciągnięcie pewnych wniosków ze zgromadzonego obficie materjału, — wniosków, które w obecnej chwili nabierają szczególnej aktualności.. W Polsce istnieje w pewnych kołach przekonanie, że gospodarstwa włościańskie nie spełniają zadania. Jedni chcieliby je zastąpić wielką, skoncentrowaną własnością rolną. Marksiści zaś — upaństwowieniem ziemi. Autor rehabilituje własność rolną z zarzutu nie wywiązywania się z zadań. Równocześnie zaś daje marksistom odprawę, wskazując na olbrzymią rolę gospodarstw rolnych z punktu widzenia zdrowej rodziny i pokoju społecznego.

Książka dr. Sondela winna się stać podstawą do rzetelnego zbadania zagadnienia ustroju rolnego w Polsce. A szczególnej aktualności nabiera ze względu na ujawnioną niedawno tendencję (w „Kurjerze Porannym“), by przy parcelacji latyfundjów tworzyć — za wzorem Rosji bolszewickiej — „kołchozy“ rolne.

KS. AL. ROGÓŻ: „Bądź mężem“, nauki rekolekcyjne dla młodzieży pozaszkolnej męskiej, Kraków, 1934, str. 186.

Nowe warunki społeczne stawiają duszpasterzom nowe wymagania i wskazują im nowe środki. Do nich należy niewątpliwie jeden z najskuteczniejszych środków: rekolekcje, bądź zamknięte, bądź otwarte. Książka wymieniona wyżej jest zbiorem gotowych nauk rekolekcyjnych dla młodzieży męskiej. Wieje z nich duch gorliwości. Odznaczają się znawstwem duszy młodzieży. Nie jest to dziwnem, skoro autor przez szereg lat pełnił chlubnie obowiązki jeneralnego sekretarza S. M. P. w diecezji tarnowskiej.

L. CARO: „Zmierzch kapitalizmu“, Poznań, 1934, str. 48.

Broszura prof. Caro pt. „Zmierzch kapitalizmu“ doskonale zaznajamia czytelnika z obecnym stanem kryzysu społeczno-gospodarczego. Stanowi logiczne i przejrzyste resume dotychczasowej na ten temat dyskusji.

W MIESIĄCU LOTNICZYM. Wrzesień jest miesiącem, poświęconym lotnictwu. Najnowszy więc numer „Tęczy“, który wyszedł niedawno z druku, przynosi materjał, związany ze sprawami lotnictwa. Po poprzednich artykułach challengowych — znajdujemy w najnowszym numerze „Tęczy“, opatrzonym piękną lotniczą okładką, pracę wybitnej polskiej lotniczki Marji Younga o lotnictwie bezsilnikowem. Artykuł na ten temat jest ważny przedewszystkiem ze względu na sprawę wychowania młodego pokolenia lotników „uskrzydlenia narodu“. Lotnictwo bezsilnikowe jest pierwszym etapem wykształcenia lotniczego. Chodzi o to, aby jak największa ilość polskiej młodzieży przeszła tę szkołę latania.

Poza tem jak zwykle odbija się w „tęczowych“ artykułach i ilustracjach cała aktualność chwili: przemiany w Ameryce (prasa), dwulicowość polityki niemieckiej, Żyrardów, sprawa spisu ludności w Czechach itp. Osobno podkreślić należy obszerny dział beletrystyczno-rozrywkowy. — „Tęczę“ nabywać można w księgarniach, u kolporterów, w kioskach lub wprost w Administracji — Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22.

Sport.

„Milano“ — „Cracovia“.

Już dzisiaj będziemy świadkami największego spotkania piłkarskiego w bieżącym roku na terenie Krakowa. Znakomici wirtuozi kunsztu piłkarskiego F. C. Milan ubiegłej niedzieli pokonali w mistrzostwie słynną **Ambrosianę 2:1** i całą siłą dążą do mistrzostwa, mając ku temu wiele danych — obie bramki strzelił świetny prawoskrzydłowy, reprezentacyjny gracz Italji **Arcari**. Szalone tempo jakie drużyna MILAN narzuca w grze swemu przeciwnikowi, zyskało im we Włoszech miano „czerwono-czarnych djabłów“ o to ich słynne nazwiska: bramkarz Compiani Luigi, obrońcy: Perversi i Bonnizoni, reprezentacyjna para Włoch. — pomocnicy: Rigotti. Cresta, Bartoletti-kapitan i reprezen. gracz Włoch, napastnicy: Arcari, Stella, Moretti, Romani, Sylzestri i Mascheroni. — Początek zawodów o godz. 3.30 pop. na boisku Cracovii.

—oo—

GARBARNIA—LEGJA spotkanie ligowe: początek o godz. 11 rano, na boisku Garbarni.

Celem uregulowania nakładu prosimy o jak najrychlejsze uregulowanie prenumeraty.

Kpt. Bajan na pierwszym miejscu.



Według wszelkiego prawdopodobieństwa pierwszą nagrodę w gigantycznych zawodach Challange'u zdobędzie kpt. Bajan, który uzyskał dotychczas największą ilość punktów w ogólnej klasyfikacji.

Jedyna na świecie farma lwów.

Karol Gay jest założycielem jedynej w swoim rodzaju na świecie farmy zwierząt, która znajduje się w Kalifornji. Obecnie „wychowuje się“ w niej 219 afrykańskich lwów, które są pod stałą opieką hodowcy. Dziesięcioletnie doświadczenie pouczyło Gay'a, że lwy są pozbawione wszelkiej zmyślności zwierzęcej, a sprytem nie dorównują nawet psom. Żaden ze lwów umieszczonych w klatce nie próbował przedostać się przez kratę, żaden też nie usiłował wydostać się na wolność podkopem, jak to często czynią psy lub lisy.

Ciekawą jest rzeczą, że lwy wychowane od młodości w niewoli są o wiele niebezpieczniejsze, niż ich bracia dostarczeni niedawno z dzikiej dżungli. Objaśnić to można w ten sposób, że lwy schwytane w dżungli nie znały dotychczas człowieka i czują przed nim strach. Wychowane zaś w niewoli, już jako szczenięta przyzwyczaiły się do człowieka i straciły zupełnie respekt przed swym panem.

Bywalcy cyrków, widząc efektowne sztuczki, jakie wykonują lwy na rozkaz pogromcy, przypuszczają, że do popisu dopuszczone są zwierzęta już zupełnie oswojone i niegroźne dla otoczenia. Tymczasem jest wręcz przeciwnie. Lew zachowuje w sobie ustawicznie dzikość, choćby nawet nie wychował się w dżungli, tylko na farmie u hodowcy.

Prawie wszystkie lwy, „występujące“ w cyrkach zostały wychowane już w niewoli. Są one tańsze w cenie, zdrowsze i piękniejsze. Zwykle jeden taki okaz kosztuje 250 funtów szterlingów.

Tresura lwów jest nader żmudną pracą. Kilkadziesiąt razy należy powtarzać sceny, które już dawno przyswoiłby sobie pies lub tygrys. Pewnego razu — opowiada Gay — postanowiono nakręcić do filmu scenę ze lwem, który skacze na grzbiet konia. Wykorzystano przytem bezmyślność lwa. Na wysokości dwóch metrów umieszczono na platformie klatkę, a obok niej na platformie konia z drzewa. Lew musiał skoczyć na grzbiet tego konia, gdyż odległość do klatki była zaduża. Powtarzano tę próbę kilka razy. Wreszcie osądzono, że można już przystąpić do nakręcenia filmu. Przyprowadzono żywego konia, ustawiono przed klatką i puszczono lwa, który, jak zwykle, wskoczył na grzbiet, a następnie do klatki. Dopiero we wnętrzu spostrzegł, że dotknięcie grzbietu było jakieś miększe, niż zwykle. Próbował wyskoczyć spowrotem, by sprawić rzeź koniowi, lecz było już zapóźno. Drzwi klatki spadły mu tuż przed nosem.

Kalifornijska farma została założona przed siedmiu laty, lecz odbiorców posiada już na całym świecie.

Iskierki.

Znana jest ciasnota dworca krakowskiego, mimo przeprowadzonego ostatnio jego rozszerzenia. Ruch pociągów jest tak wielki a miejsca tak mało, że niektóre pociągi zajeżdżają na peron na kilka minut przed godziną odjazdu. Wystarcza to jednak w zupełności na zajęcie miejsca i wygodne rozlokowanie się ogromnej większości podróżnych. Zdziwienie przeto budzi napastliwa notatka sjonistycznego „Nowego Dziennika“ na krakowski urząd ruchu.

Sjoniści wyprawiali onegdaj z Krakowa transport swoich współwyznawców do Palestyny (razem około 65 osób). W związku z tem prosili urząd ruchu o postawienie zamówionego dla wyjeżdżających wagonu na bocznym torze. Skutkiem braku w danym czasie wolnego toru urząd ruchu prośby tej uwzględnić nie mógł, twierdząc, że będzie i tak dość czasu na zajęcie miejsca po doczepieniu wagonu do pociągu, który przybędzie. Gdy pociąg zajechał, członkowie palestyńskiej wyprawy zamiast wsiadać do niego, rozpoczęli żegnać się z hurmą swoich współwyznawców, którzy **zatarasowali bez mała cały peron, powodując swem pozostawiającem wiele do życzenia zachowaniem ogólne zamieszanie.** Chmara żydów **zamieniła** na moment dworzec **w wielkie targowisko. Cisnęli się do odjeżdżających, obejmowali ich, całowali, błogosławili, a tymczasem pociąg** po normalnym postoju **ruszył** i kilku żydków zostało. Co więcej **skutkiem zamieszania spowodowanego niestosownem zachowaniem się żydowskiego tłumu na dworcu szereg osób, chcących dostać się do innych pociągów nie zdążyło.**

Nie dość więc, że sami zawinili, nie dość, że przez wywołanie zamieszania przeszkadzali innym pasażerom do przedostania się ku właściwym pociągom, mają jeszcze pretensje do Bogu ducha winnego urzędnika kolejowego, ubierając ją w formę napastliwego artykułu. Jeżeli można wogóle mówić o winie urzędnika, to chyba tylko o tyle, że skoro się zorjentował na co się na peronie zanosi, winien był zawezwać oddział **policji**, któryby zrobił porządek z niesfornym tłumem żydowskim. I tylko w tem — panowie z „Nowego Dziennika“ — leży ewentualna wina urzędu ruchu..

Radjo.

„O NIEZNANEM PODHALU“. Góralszczyzna ze swą tradycją zbójnictwa, granitową dekoracją strzelistych turni i zawieszonych wysoko pod niebem przełęczy, posiada w sobie bodaj-że coś egzotycznego. Dzika pierwotność, barwność i indywidualny charakter życia góralskiego zwróciły na siebie uwagę wielu pisarzy polskich, jak Tetmajera, Orkana, Witkiewicza i wielu wielu innych, którzy poddali się całkowicie urokowi Tatr i Podhala. Dzisiaj już ziemia podhalańska zdawałoby się, że niema dla nas tajemnic, a jednak prelekcja dra Zb. Grabowskiego, wygłoszona przed mikrofonem krakowskim w niedzielę dnia 16 września o godz. 13-ej wykaże, że istnieją jeszcze zagubione — wśród smreczynowych lasów, nad rwącemi korytami potoków — wioski góralskie, pędzące swój cichy żywot w zapomnieniu.

„WESOŁA ZAPOWIEDŹ PROGRAMU“. Zamiast suchej zapowiedzi programu, wyliczającej punkt po punkcie audycje całego dnia słyszymy we wrześniu codziennie w godzinach 7.40—7.50 (w niedziele 9.55—10.05) „Wesołą zapowiedź programu“. Jest to podjęta przez rozgłośnię lwowską próba, mająca na celu utrzymanie radjosłuchacza już od rana w pogodnym nastroju.

„WESOŁA FALA LOTNICZA“. 70-tą z rzędu „Wesołą lwowską falę“, którą usłyszymy w dniu 16 bm. o godz. 21—21.45, kierownik jej Wiktor Budzyński, dbając jak zawsze, o aktualność programu, poświęcił odbywającemu się obecnie w Polsce **międzynarodowemu Challenge'owi**. W lotniczej tej fali usłyszymy djalogi Szczepka i Tońka, Aprikosenkranza i Untenbauma, oraz szereg świetnie wykonanych piosenek na tematy lotnicze. Conferencierkę prowadzić będzie sekretarz literacki teatrów miejskich, jeden z nielicznych poetów-lotników, em. kapitan lotnik Lisiewicz.

Programy stacyj radjowych.

Poniedziałek 17 września 1934 r.

Kraków, (304.3) G.: 6.45 Audycja poranna z Warszawy i Lwowa; 7.50 Koncert reklamowy 11.57 Sygnał czasu, hejnał; 12.03 Transmisje z Warszawy; 13.05 Płyty; 15.30 „Transmisja z Warsz.; 15.35 Przegląd komunik.; 15.45 Transmisja z Warszawy i Lwowa; 17.25 Fragment literacki; 17.35 Płyty; 17.50 Transmisja z Warszawy; 18.00 „Stary Kraków“; 18.10 Wiadomości bieżące; 18.15 Transmisja z Warsz.; 19.25 Chwilka społeczna; 19.30 Transmisja z Warsz.; 19.45 Program na dzień następny; 19.50 Wiadomości sportowe; 19.56 Lokalne wiadomości sportowe 20.00 Transmisja z Warsz.; 21.45 Odczyt: „Nieszczęścia idą w parze“; 22.00 Koncert reklamowy; 22.15 Transmisja z Warsz.

Lwów, (377.4) G.: 7.40 Zapowiedź programu w wykonaniu „Wesołej trójki“; 12.05 „Silva rerum“ i życie artystyczne; 12.10 Koncert ork. T. Seredyńskiego; 16.45 Kurs języka niemieckiego 17.25 „Młody“; 18.05 „Na Lewandówce“, fejl. 22.15 Pieśni i arje.

Warszawa, (1345) G.: 6.45 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze“; 6.58 Gimnastyka; 7.15 Dziennik poranny; 6.50, 7.08, 7.25 Muzyka poranna z płyt; 7.35 Chwilka pań domu; 7.40 Zapowiedź programu ze Lwowa; 7.50 Koncert reklamowy; 11.57 Sygnał czasu: 12.00 Hejnał, 12.03 Wiadomości meteor.; 12.05 Codz. przegląd prasy; 12.10 Koncert: 13.00 Dziennik południowy 13.05 Płyty; 15.30 Wiadomości o eksporcie polskim; 15.35 Przegląd giełdowy; 15.45 Muzyka lekka; 16.45 Kurs języka niemieckiego ze Lwowa; 17.00 Recital śpiewaczy; 17.25 Skrz. pocztowa; 17.35 Płyty; 17.50 „Kryształy i ich budowa“; 18.00 Skrzynka pocztowa rolnicza; 18.10 Życie kulturalne i artystyczne stolicy; 18.15 Koncert kameralny; 18.45 Pogawędka krajoznawcza; 19.00 Audycja żołnierska; 19.25 Chwilka lotnicza; 19.30 „Wśród świątyń, piramid i sfinksów dawnego Egiptu“; 19.45 Progr. na dzień następny; 19.50 Wiadomości sportowe 20.00 Muzyka lekka; 20.45 Dziennik wieczorny; 20.55 Jak pracujemy w Polsce; 21.00 Koncert wieczorny; 21.45 Odczyt z Krakowa; 22.00 Koncert reklamowy; 22.15 Muzyka taneczna; 23.00 Wiadomości meteorologiczne; 23.05 D. c. muzyki tanecznej.

Katowice, (395.8) G.: 15.35 Wiadomości gospodarcze; 16.45 „W cieniu brzóz i kominów“; 17.25 Pogadanka z działu: „Ogrodnik Śląski“; 18.00 „Zwierzęta w sztukach plastycznych“; 19.25 Kronika harcerska.

Co słychać w Krakowie.

Niedziela 16: 17 po Ziel. Świątk. Matki Bosk. Bolesnej, Kornela.
Wschód słońca 5.11, zachód 17.51.
Długość dnia 12 godzin i 21 min.
Poniedziałek 17. Piętna (blizn) św. Franciszka Seraf., Justyna.
Wschód słońca 5.12, zachód 17.48.
Długość dnia 12 godzin i 16 min.

—oo—

MODEL MUZEUM NARODOWEGO W KRAKOWIE WYSTAWIONY ZOSTANIE NA POKAZ PUBLICZNY. Dziś w niedzielę o godzinie 11-ej przed południem w pawilonie wystawowym na parceli budowlanej Muzeum Narodowego (wejście od strony deptaku) w pawilonie umieściło kierownictwo budowy również plany i wykresy.

AMATOR WŁOSKICH ORZECHÓW. Makińskiego Eugenjusza, lat 20. zam. przy ul. Gromadzkiej L. 69 i Puka Tadeusza lat 29, zam. przy ul. Krakowskiej 51. aresztowano za kradzież orzechów włoskich wart. 22 zł. na szkodę Michaliny Królikowskiej. zam. w Bochni. Orzechy odebrano i poszkodowanej zwrócono.

KUPIŁ TOMBAKOWE PIERŚCIONKI. Wawrzyszkiewicz Stanisław. zam. przy ul. Czarnowiejskiej L. 32. doniósł organom PP.. że dnia 14 bm. około godz. 13.30. nieznani osobnicy sprzedali mu na plantach Dietlowskich 2 pierścionki metalowe za złote, za które zapłacił 180 zł.

ZAOPATRZYLI SIĘ w KARTY I TYTOŃ. Szczepanika Jana, lat 29. robotnika i Puczkę Marjana lat 33. fryzjera. bez zajęcia. zam. w Woli Duchackiej aresztowano za kradzież wyrobów tytoniowych i kart do gry wart. 1315 zł. dokonanej w nocy z 2 na 3 bm. z kiosku Gody Brenner przy ul. Starowiślnej.

—ooo—

REPERTUAR TEATRU SŁOWACKIEGO

Niedziela 16 września popoł. „Zwyciężyłem kryzys". (Gośc. występy M. Maszyńskiego).

Poniedziałek: „Zwyciężyłem kryzys". Gośc. występy M. Maszyńskiego.

REPERTUAR KINOTEATRÓW.

ŚWIT: F. P. 1 nie daje znaku życia.

WANDA: Eskimo.

APOLLO: Wesoła Zuzanna.

SZTUKA: Lady Lou (Mac West).

UCIECHA: I. Paryż w ogniu. II. 2-ga serja „Nędznicy".

SŁONKO: Ludzie za kratami (Philips Holmes).

PROMIEŃ: „Odmęt ulicy", „Złote sidła".

ADRIA: „Cesarskie łowy". Nadprogram: Rewja.

BAGATELA: „Piekło niedoświadczonych dziewcząt" w gł. roli Dita Parlo. na scenie rewja p. t. „Jesienne zaloty".

KINO DOMU ŻOŁNIERZA na czas od 14 do 16 września 1934 r. Film pt.: Kaprysy życia.

KINO MUZEUM wyświetla w sobotę i w niedzielę film: „Pieśń nocy" (Jan Kiepura i Magda Schneider). Ponadto dodatki.

Niedziela 16 września wiecz.: „Domek z kart". (Gośc. występy M. Maszyńskiego.).

—oo—

Dzisiaj w niedzielę popołudniu. po cenach zniżonych, komedja P. Vulpius'a **„Zwyciężyłem kryzys"** z znakomitym artystą teatrów warszawskich **Marjuszem Maszyńskim** w roli głównej.

W niedzielę wieczorem, ciesząca się wielkiem powodzeniem świetna komedja muzyczna Granichstädtena „Domek z kart". W rolach głównych występują pp.: **M. Maszyński** jako gość, Z. Jaroszewska i K. Wyrwicz-Wichrowski. Tańce w wykonaniu primabaleriny I. Sobolówny i baletmistrza E. Wojnara.

Jutro w poniedziałek „Zwyciężyłem kryzys" z M. Maszyńskim.

—oo°oo—

Krakowianie wręczą sztandar 2 pułkowi Szwoleżerów Rokitniańskich.

Wczoraj wieczór wyjechała z Krakowa **do Starogardu** reprezentacja Miasta na święto 20-lecia 2. pułku Szwoleżerów Rokitniańskich. wioząc sztandar. ofiarowany **2. p. Szwol.** przez Społeczeństwo krakowskie. Sztandar ten w poniedziałek wręczy pułkowi **Pan Prezydent Rzeczypospolitej.**

W składzie delegacji Miasta wyjechali: prezydent miasta **Dr. Kaplicki, ławnik Kuhn i radca Ostrowski.**

Równocześnie wyjechali przedstawiciele krakowskiego Koła żołnierzy b. 2. p. ułanów Leg. Pol., a to ppłk. Jan Dunin Brzeziński. rtm. Wołoszyn-Broczyński, Dr. Greplowski i art. mal. Janowski Stanisław, liczna grupa byłych żołnierzy 2 p. uł. L. P., względnie 2 p. Szwoleżerów Rokitniańskich. oraz delegacja Oddziału konnego krak. Sokoła.

Komitet parafjalny kościoła Marjackiego wydał broszurkę w sprawie „wikarówki".

W dniu dzisiejszym ukazała się w Krakowie **broszura w sprawie wikarówki,** wydana przez **Komitet Parafjalny kościoła Marjackiego.** Przeznaczona ona jest dla szerokich rzesz mieszkańców Krakowa. którzy w kwestji wikarówki byli niejednokrotnie **w błąd wprowadzeni przez pewien odłam prasy.**

Broszura nosi tytuł: **„Dlaczego budowa wikarówki Marjackiej jest konieczną?"** Wydawcy piszą na wstępie: „Ze względu na kampanję prasową. podjętą i prowadzoną przez „Il. Kurjer Codz.". oraz inne organy tegosamego koncernu prasowego. Komitet Parafjalny kościoła Najśw. Marji Panny w Krakowie. uważa za swój obowiązek **zaznajomić szeroką a bałamuconą opinję z faktycznym stanem rzeczy".**

Broszura zawiera: 1) List Ks. Metropolity Sapiehy do Ks. Infułata Kulinowskiego. 2) wyjaśnienie Komitetu Parafjalnego, oraz oświadczenie grona architektów, artystów i miłośników Krakowa.

—oo—

Zakończenie VI. Międzynar. Kongresu Wychowania Moralnego.

W dniu wczorajszym odbyło się **zakończenie** obradującego od kilku dni w murach Wszechnicy Jagiellońskiej **Międzynarodowego Kongresu Wychowania Moralnego.** O godzinie 9-tej rano rozpoczęło się posiedzenie administracyjne pod przewodnictwem **prof. Parodi,** oficjalnego przedstawiciela Francji. Poruszano sprawę międzynarodowego komitetu. zwołującego co 4 lata kongresy. W dyskusji zebrani zwracali uwagę. że należy nieco **bardziej uaktywnić działalność komitetu w okresach międzykongresowych.** Następnie poruszono sprawę uzgodnienia pracy kongresów moralnych z pracą kongresów nauczania historji.

Przed zakończeniem obrad **prof. Petersen z Jeny** zaprosił przyszły Kongres Wychowania Moralnego. który odbędzie się za lat cztery **do Berlina.**

Następnie w tej samej sali (Aula Uniwersytetu Jagiellońskiego) odbyło się końcowe posiedzenie plenarne. Otwarł je **prof. O. Halecki,** odczytując telegramy gratulacyjne, nadesłane pod adresem kongresu. Zkolei zabrał głos **prof. Gould** nestor uczestników kongresu. który w referacie swym podkreślił ważność nauczania historji przejawów życia kulturalnego, historji cywilizacji.

Drugim mówcą był **prof. Halecki, który piękną klasyczną łaciną pożegnał uczestników kongresu imieniem komitetu organizacyjnego polskiego.** Żegnając zagranicznych gości wyraził wdzięczność i podziękowanie miastu Krakowowi i Uniwersytetowi Jagiellońskiemu za staropolską gościnność z jaką witało i podejmowało uczestników kongresu. Przemówienie prof. Haleckiego nagrodzili zebrani długotrwałymi oklaskami.

Jako ostatni z prelegentów zabrał głos **prof. Bouglè** z Paryża robiąc przegląd rezultatów obrad kongresu. Doszedł on do ogólnego wniosku. że **wartości ideowych nowych kongres nie wydobył.** Raczej poruszano zagadnienia znane i dawne.

Dziękowali również za gościnę reprezentant Norwegji **Amundsen,** Niemiec **prof. Petersen.** Prof. Petersen złożył między innemi podziękowanie sekretarce kongresu p. Sokałowej wręczając jej bukiet kwiatów. Zakończył on swe przemówienie oświadczeniem, że Niemcy **z podziwem patrzą od lat kilkunastu na rozwój kulturalny Polski i postanowiły nawiązać z nią kontakt celem pokojowej współpracy.** Prof. Petersen zakończył swe przemówienie **okrzykiem: „Niech żyje Polska", wypowiedzianym w języku polskim,** co przyjęte zostało przez obecnych długotrwałemi oklaskami.

Po przemówieniu prof. Petersena prof. Halecki zamknął obrady kongresu.

Popołudniu uczestnicy kongresu udali się do Wieliczki. gdzie zwiedzili saliny.

—oo—

Magistrat przystępuje do urządzenia ul. Płaszowskiej i Król. Jadwigi.

W dniu 14 bm. odbyło się posiedzenie Magistratu m. Krakowa. Przewodniczył Wiceprezydent **Inż. Skoczylas.**

Przedmiotem obrad było zaciągnięcie z Funduszu Pracy długoterminowej pożyczki w sumie **100.000 zł.** na inwestycje przy urządzeniu **ulic Płaszowskiej i Król. Jadwigi,** szereg spraw gruntowych. oraz sprawa pobierania dodatku gminnego od opłat państwowych od patentów na wyrób i sprzedaż trunków i przetworów wódczanych i spirytusowych w wysokości **100 proc przy wyrobie, a 200 proc. przy sprzedaży trunków.** Daninę tę uchwalono z rezolucją. że należy przy najbliższem odprężeniu finansów miejskich uchwałę tę poddać rewizji.

Następnie PP. ławnicy **Burtan i Dr Radzyński** poruszyli szereg postulatów w interesie należytej rozbudowy miasta.

W szczególności **ławnik Burtan** w związku z budową ulic na Nowem Osiedlu pod Wolą Justowską poruszył sprawę **planu gospodarczego parku „Las Wolski"** z podkreśleniem ważności należytego rozwiązania kwestji dostępu i dojazdu do Lasu. Przewodniczący wyjaśnił że opracowanie odnośnego planu oddano Inż. E. Chodzickiemu z Warszawy, który wspólnie z Dyrektorem Lasu Wolskiego Inż. Friedbergiem i Insp. Ogrodów i Lasów m. Inż. Wnękiem plan taki przygotowuje. W najbliższym czasie projekt planu zostanie przedłożony Magistratowi.

Wypadek choroby Heine-Medina w Krakowie.

W Wydziale IX. sanitarnym Zarządu Miejskiego w stol. król. mieście Krakowie zgłoszono od dnia 9-go do dnia 15-go b. m. następujące choroby zakaźne: błonica 11. płonica 5. dur brzuszny 5. **choroba Heine Medina 1,** róża 5, mumps 4. odra 1. ospa wietrzna 2.

Wypadku choroby Heine Medina nie notowano w Krakowie już od szeregu miesięcy.

Legjonista Huss stanie przed sądem okręgowym.

Dziś przed sądem grodz. karnym przed sędzią Blarowskim miał odbyć się proces b. legjonisty **Teofila Hussa,** głośnego z wydania w ciągu ostatnich paru miesięcy 3 listów otwartych z zarzutami pod adresem różnych dygnitarzy. Hussa już raz aresztowano i wytoczono mu szereg procesów m. i. o obrazę marsz. Piłsudskiego.

W piątek popołudniu Hussa aresztowano ponownie po godzinnej **rewizji,** jaką przeprowadzili w jego mieszkaniu trzej funkcjonarjusze policji. Część prasy krakowskiej podała. iż w czasie rewizji znaleziono u Hussa jakieś dramaty o treści niemoralnej. Skądinąd informują. że znaleziono jedynie egzemplarze wydanych przez aresztowanego listów otwartych, oraz nowe listy. skierowane do różnych osobistości z wykazaniem pewnych nadużyć. Na rozprawę nie doprowadzono Hussa z więzienia. przybył jedynie jego obrońca dr. Br. Kuśnierz. Prokurator postawił wniosek. by sprawę. o którą miał być Huss dziś sądzony. przekazać sądowi okręgowemu dla łącznego traktowania wszystkich przestępstw, o które Huss jest oskarżony (a mianowicie z paragrafów: 127. 128. 129. 133. 170 i ewent. 250. wzgl. 251 kk.). Przedstawiciel prokuratury wniósł zatem, by sprawę. która miała być rozpatrzona. odesłano do prokuratora rejonu I. dla rozpatrzenia jej w łączności z innemi.

Sensacyjny proces odbędzie się w Krakowie.

W poniedziałek. dn. 17 b. m. przed sądem grodzkim karnym odbędzie się sensacyjna rozprawa przeciw malarzowi. **J. Gumowskiemu,** oskarżonemu o to. że w dniu 18 kwietnia b. r. podczas eksportacji zwłok ś. p. Artura Schroedera złośliwie przeszkadzał konduktowi pogrzebowemu.

Według aktu oskarżenia J. Gumowski wyraził się obelżywie o ś. p. A. Schroederze.

Na pierwszej rozprawie. która odbyła się w lipcu b. r., osk. Gumowski nie poczuwał się do winy. choć przyznał się. że wypowiedział obraźliwe słowa. W czasie rozprawy rzecznik prokuratury. przod. Faron rozszerzył akt oskarżenia. wobec czego sędzia dr. Niemiec odroczył rozprawę. wyznaczając drugi termin.

Ponieważ jednak oskarżony nie zjawił się powtórnie na sali sądowej przeto sędzia wydał nakaz doprowadzenia go przez policję na rozprawę. która odbędzie się w dniu 17 b. m.

Publiczność w pogoni za złodziejem.

Dnia 14 bm. około godz. 7-mej Józef Trzos, lat 27. bez zajęcia i miejsca zamieszkania, włamał się zapomocą otwarcia drzwi wytrychem do mieszkania Bronisławy Zelnik. zam. przy ul. Ludwinowskiej L. 10. w czasie gdy ta wyszła z mężem na spacer. Gdy Zelnikowa o godz. 7.15 wróciła do mieszkania zastała mieszkanie to otwarte. zaś wewnątrz Trzosa. który trzymał w ręku 2 futra. a na otomanie miał przygotowane 2 ubrania męskie i zarzutkę. przeto wszczęła krzyk, na skutek czego Trzos odtrąciwszy Zelnikową na ścianę począł uciekać. W tym czasie przechodnie zdążający do pracy puścili się za uciekającym w pogoń. a gdy ten znalazł się obok cegielni Emilewicza przy ul. Krasickiego. — ktoś ze ścigających rzucił za Trzosem prawdopodobnie kamieniem. który ugodził go w głowę i sprawca widząc się osaczonym oddał się w ręce ścigających. a następnie organom PP.

BEZPOŚREDNIA KOMUNIKACJA AUTOBUSOWA Z ZAKOPANEM.

Polski Związek Turystyczny w Krakowie komunikuje, że komunikacja autobusowa P. K. P. na linji Kraków—Zakopane. po naprawie mostów zniszczonych przez powódź. odbywa się już bezpośrednio tj. bez przesiadania w Nowym Targu. Odjazdy: z Krakowa o godzinie 8-mej i 17-ej 25. ze Zakopanego o godzinie 8-ej i 16-ej 05, — W Nowym Targu bezpośrednie połączenie z autobusami P. K. P. do Szczawnicy, oraz z autobusem PKP. odjeżdżającym ze Szczawnicy do Nowego Targu o godzinie 15-ej.

Sensacyjne kulisy akcji przeciw odbudowie wikarówki.

„METODY“ ZDOBYWANIA PODPISÓW PODODEZWY PROTESTACYJNE.

Mamy w ręce jaskrawy dowód skandalicznych metod, do których uciekają się aranżerowie nagonki przeciw budowie wikarówki marjackiej. Okazuje się, iż nie przebierają oni w środkach.

Ostatnio, pod wpływem nagonki prowadzonej przez IKC, niektóre jednostki zaczęły organizować jakąś akcję protestacyjną przeciw odbudowie wikarówki zbierając pod odpowiednią deklaracją podpisy wśród parafjan kościoła marjackiego. W jaki sposób tę akcję prowadzono świadczy list, który Ks. Infułat Kulinowski otrzymał ostatnio od jednego z kupców krakowskich. Autor listu pisze dosłownie: „Wczoraj w czasie wielkiego nawału pracy zgłosił się do mnie ktoś z prośbą o podpisanie jakiegoś pisma w sprawie umieszczenia sklepów w wikarówce. Nie przeglądając treści podpisałem lekkomyślnie to pismo — prosząc tegoż jeszcze dnia o cofnięcie mego podpisu“.

Kupiec ów nadesłał odpis listu wysłanego do dr. Bardla, który dosłownie brzmi: „Wczoraj w czasie wielkiego napływu klientów i nawału pracy, zgłosił się do mnie ktoś z listem od p. Mecenasa, którego nie czytając podpisałem. Jak się dowiaduję rozchodzi się o sprawę wikarówki. Ponieważ jako kupiec nigdy się nie mieszam do żadnych spraw, przeto proszę uprzejmie o bezwarunkowe skreślenie mego podpisu z tej odezwy“.

List ten rzuca niezmiernie charakterystyczne światło na sposoby prowadzenia akcji przeciw odbudowie wikarówki przy kościele Marjackim. Dyskredytuje on w zupełności inicjatorów tego rodzaju poczynań.

——xx——

„Żarty“ p. wiceprez. Klimeckiego.

W Nr. 38 „Wiadomości Literackich“ zajął się p. Z. Nowakowski sprawą „wikarówki“ Marjackiej w Krakowie. P. Nowakowski jest przeciw budowaniu nowej wikarówki. choć przyznaje, że n. p. taki Wyspiański był zdania, iż „prezbiterjum (kościoła Marjackiego) powinno być oddzielone jakąś budowlą od Małego Rynku“. Nic nie szkodzi, że p. Nowakowski jest przeciw budowie. Lepsi od niego znawcy piękna Marjackiego kościoła (głos artystów krakowskich zamieszczony w „Głosie Narodu“ z 7. IX. b. r.) wypowiedzieli się za budową. To chyba dostatecznie równoważy jego wystąpienie. Ale p. Nowakowski nie poprzestał na wypowiedzeniu swego zapatrywania. W walce przeciw budowie uciekł się do chwytu, który warto i należy nieco oświetlić.

Opowiada, że **„jeden z licznych (!) wiceprezydentów miasta“ zaproponował mu pchnięcie „Legjonu Młodych“ do spalenia oszalowania,** które — zresztą na zarządzenie Magistratu — otacza dziś plac po zburzonej wikarówce.

„My ze swej strony — zapewnił go „jeden z licznych wiceprezydentów“ — damy „wink“ straży pożarnej, aby łoszczętnie zlokalizowała ogień. Śladu z parkanu nie zostawią nasi dzielni strażacy! Tylko niech pan da inicjatywę! Bo któż inny?“

P. Nowakowski oświadcza, że „nie podburza, ale i „nie traci nadziei“; „odważnej jednostce“, która to zrobi, z góry już dziękuje.

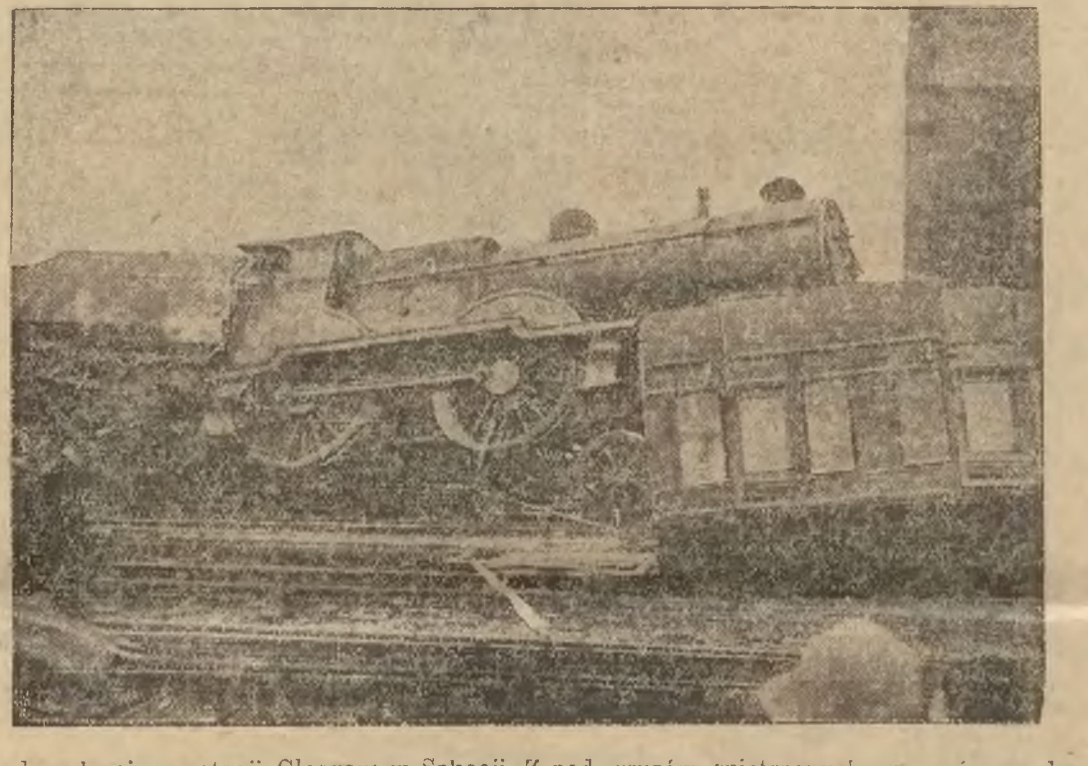
„Niech ci to Matka Boska wynagrodzi“.

Ten ton pół-kpiący, pół-serjo, który p. Nowakowski wprowadził do dyskusji, jest chwytem niedozwolonym w walce. Czy się p. Nowakowski nie lęka, że się znajdzie „odważna jednostka“, która zechce — może nie podpalić tę „budowę z desek“, bo to dość trudno, ale — w jakiś inny sposób niszczyć własność kościoła? I czy wówczas nie byłoby całkiem w porządku, gdyby ręka sprawiedliwości spoczęła na ramieniu p. Nowakowskiego, jako moralnego sprawcy.

Poza tem należy zwrócić uwagę na inny moment z korespondencji p. Nowakowskiego, na tego „jednego z licznych wiceprezydentów miasta“... P. Nowakowski — według naszych informacyj — nie kłamie. A wiceprezydentem, który go zachęcał do „l'action directe“ przeciw „budzie z desek“ jest p. wiceprezydent Klimecki. Bo jesteśmy przekonani, **że żaden inny z „licznych wiceprezydentów“ nie byłby zdolny do takiego wystąpienia.**

P. Klimecki powie zapewnie, że to — „był żart“. Odpowiemy mu: w takim razie żart był głupi. Zwłaszcza, że p. wiceprezydent Klimecki sam w znacznej mierze ponosi winę za ten stan rzeczy, w jakim się sprawa wikarówki znajduje. Przez lat 5 sprawa wlokła się w Magistracie i w Radzie miejskiej. P. Klimecki mógł był utrącić całą budowę wikarówki; siedział jednak cicho. Dopiero teraz, kiedy plany zostały zatwierdzone przez „urzędy miejskie i wojewódzkie“, p. Klimecki zaczyna stroić figle i puszczać żarty w rodzaju tego, który uwiecznił p. Nowakowski w „Wiad. Literackich“. Dopiero teraz!... Trzeba to przygwoździć tem bardziej, że p. wiceprezydent Klimecki nie czuje się związanym uchwałami, za któremi sam głosował, i to wbrew stanowisku zajmowanemu przez innych członków Prezydjum, a przedewszystkiem przez p. Prezyd. Kaplickiego... Na „żarty“ p. Klimeckiego moglibyśmy odpowiedzieć również „żartem“: wesołkowatość nie stanowi koniecznej kwalifikacji na urząd wiceprezydenta miasta. Ale nie chcemy żartować, i p. wiceprezydent mógłby to wziąć do siebie.

Dwa pociągi w pełnym biegu



zderzyły się na stacji Glasgow w Szkocji. Z pod gruzów spiętrzonych wagonów wydobyto trzy trupy i 40 rannych.

Emisja drugiej serji pożyczki budowlanej

Wczoraj, 15 bm. wypuszczona została druga serja Pożyczki Budowlanej na sumę nominalną 50 miljonów złotych w złocie, w obligacjach na okaziciela, opiewających na 100 zł. Oprocentowanie wynosi 5 i pół procent w stosunku rocznym. Odsetki wypłacane będą rocznie z dołu w dniu 15 września każdego roku. Umorzenie obligacyj nastąpi w ciągu lat 30 drogą losowania lub drogą skupu z wolnej ręki, począwszy od 15 września 1935. Kapitał i odsetki płatne będą w kasach skarbowych i bankach państwowych. Cena emisyjna pożyczki wynosi 94 zł. 90 gr. za 1 obligację wartości imiennej 100 zł. w złocie.

Terminy zeznań podatkowych.

Mimo wprowadzenia zasadniczych zmian w systemie wymiaru i poboru podatków z dniem 1 października, tj. od wejścia w życie nowej ordynacji podatkowej, zostana utrzymane terminy składania zeznań przez podatników.

Zeznania o podatku od obrotu i podatku dochodowego dla sób fizycznych przyjmowane będą do 1 marca każdego roku, zaś dla osób prawnych do dnia 1 maja każdego roku. Minister skarbu będzie jednak mógł na wniosek sfer gospodarczych terminy te prolongować tak, jak to praktykowano dotychczas.

POŻYCZKA NARODOWA DALA 330 MILJ.

Wpływy z subskrypcji Pożyczki Narodowej wyniosły po dzień 12-go bm. kwotę **330.296.560** zł. Ogólna suma wpływów z subskrypcji będzie ustalona po uskutecznieniu wszystkich przelewów z placówek subskrypcyjnych.

Waluty w obrotach prywatnych.

Kraków, 15 września. Bank Polski płacił za drobniejsze odcinki dolarów 5.17 zł., za grubsze 5.18 zł. za dolara. W obrotach prywatnych notowano dolary po 1.19 w kupnie i 5.21 w sprzedaży. Franki franc. 34.80—34.90, funty szter. 26.05—26.20, marki niem. got. 191—193, dewiza 210—211, franki szwajc. 172—172.75, korony czeskie gotówką 21.75—21.90, dewiza 21.90 22.03, szylingi austr. 98—99.50. Ruch naogół bardzo słaby, dolary w poszukiwaniu przy braku towaru.

Złóż składkę na powodzian!

Powszechne skrócenie czasu pracy w Ameryce?

Nowy Jork, 15 września (PAT). **Krąży pogłoska, że koła rządowe badają projekt zarządzenia dotyczącego powszechnej redukcji czasu pracy w zakładach przemysłowych bez zmniejszania zarobków. Projektowane zarządzenie ma na celu zlikwidowanie zatargów.**

Strajk wśród ciągłych zajść.

Waszyngton, 15 września (PAT). Władze federalne wysyłają w dalszym ciągu **posiłki celem wzmocnienia oddziałów policji i wojska w północnej Karolinie i Georgji.** Sporadyczne wypadki zajść i bójek, **kończących się śmiercią zdarzają się w dalszym ciągu** na obszarze, objętym strajkiem.

W Concord (Półn. Karolina) w czasie zamieszek **zabito żołnierza gwardji narodowej,** która przy pomocy bomb łzawiących oraz białej broni usiłowała usunąć robotników z zajętej przez nich fabryki. — W Xayet w tymże stanie **robotnicy rzucili z fabryki bombę na oddział gwardji narodowej.** Wybuch szczęśliwie nie sprawił żadnych strat w ludziach, jeden gwardzista został tylko ranny. W **Morland** dokonano również szeregu bójek i zajść między robotnikami a gwardją narodową.

Wezwanie pomocy robotników transportowych.

Waszyngton, 15 września (PAT). Wyraźnym dowodem dalszego zaostrzenia się sytuacji strajkowej w przemyśle włókienniczym Stanów jest **ostatnia uchwała komitetu strajkowego robotników tkackich.** Komitet ten zwrócił się z apelem **do wszystkich robotników,** zwłaszcza zaś do robotników transportowych, domagając się od nich **współdziałania w akcji strajkowej przez uniemożliwienie wszelkich transportów wyrobów tekstylnych,** jak również wstrzymania wszelkiego importu wyrobów tkackich do Stanów Zjedn. Zabierając po raz pierwszy głos w sprawie zatargu w przemyśle tkackim **gen. Johnson** oświadczył, iż uważa obecny strajk za całkowite **pogwałcenie porozumienia** jakie podpisał swego czasu przewodniczący związku robotników tkackich Mac Mahon jeszcze przed ułożeniem kodeksu dla przemysłu tkackiego.

Złóż ofiarę na Arcyb. Komitet Ratunkowy!

„Dar Pomorza“ — objedzie świat.

Warszawa, 15 września (PAT). Dnia 16 bm. w południe wyruszy z Gdyni w podróż dookoła świata statek szkolny „Dar Pomorza“ Jest to pierwsza podróż dookoła świata statku pod polską banderą. W uroczystem pożegnaniu polskiego statku wezmą udział przedstawiciele mininych gości.

Zjazd studentów Polaków na Litwie.

Ryga, 15. IX. (PAT). Z Kowna donoszą. Dziś rozpoczęły się tutaj obrady zjazdu studentów Polaków obywateli litewskich. studjujących na uniwersytecie kowieńskim i na uczelniach zagranicznych. W zjeździe bierze udział 150 delegatów.

Socjaliści hiszpańscy są uzbrojeni.

Madryt 15 września. (PAT). W czasie rewizji w domu ludowym. gdzie mieści się gł. **siedziba socjalistycznych organizacyj robotniczych, odnaleziono wielki magazyn broni i bomb. Policja skonfiskowała przeszło 100 bomb, 50 rewolwerów większą ilość karabinów** oraz tysiące naboi.

Zbrodnia hitlerowców argentyńskich,

Buenos Aires 15 września (PAT). Nieznani osobnicy rzucili do biur dziennika antynacjonalistycznego „Argentinisches Tageblatt“ butelki z płynem łatwopalnym. Powstały wskutek tego pożar został szybko ugaszony.

Lotnik spadł na klatkę z lwami.

Podczas ćwiczeń w skokach ze spadochronu pod miasteczkiem Chessington. jeden z uczestników spadł na klatkę ze lwami w ogrodzie zoologicznym. Zawisł on na sznurach spadochronu nad dwoma lwami, które skacząc czyniły wielkie wysiłki, aby dosięgnąć niefortunnego lotnika. Przybyli strażacy nie zdołali uspokoić rozwścieczonych lwów, strumieniami wody i dopiero pogromcom udało się utrzymać lwy w pewnej odległości, podczas gdy jeden z widzów uratował lotnika.

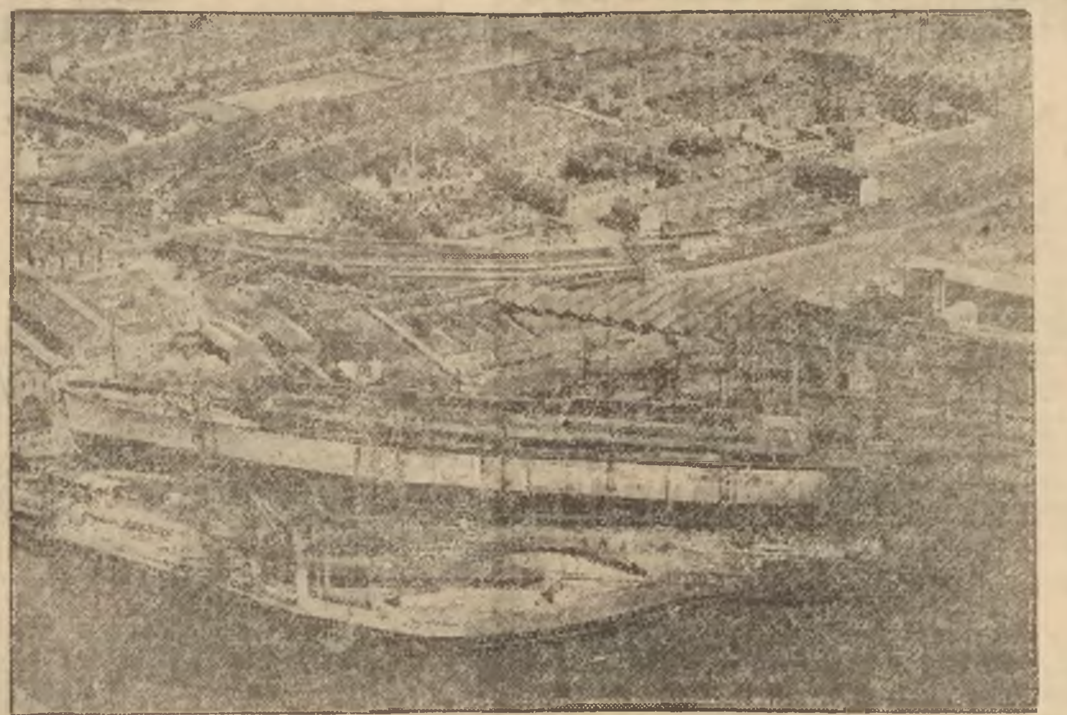
Od Wydawnictwa

Prosimy P. T. Abonentów o nadsyłanie prenumeraty za

wrzesień.

Równocześnie zwracamy się do wszystkich abonentów zalegających z prenumeratą z gorącem wezwaniem aby zechcieli niezwłocznie zaległości wyrównać.

Największy okręt na świecie



„Nr. 534“, należący do angielskiej linji okrętowej „Cunard“ zostanie spuszczony na wodę jeszcze w tym miesiącu. Liczy on 73 tys. ton.

Włoski projekt unji naddunajskiej

dla powstrzymania ekspansji niemieckiej.

Paryż, 14 września (PAT). „Echo de Paris“ twierdzi, że dyplomacja włoska opracowuje obecnie projekt paktu naddunajskiego, do którego przystąpiłyby Włochy, Francja. Węgry i Mała Ententa. Niemcy zostałyby również później zaproszone, ale wydaje się wątpliwem, aby zechciały skorzystać z tego zaproszenia. Pakt ten uważany jest w Niemczech za barjerę zagradzającą drogę niemieckim planom ekspansji na południe.

Projekt pomocy dla samorządów

w obszarach dotkniętych powodzią.

Warszawa, 15 września. (Telef.). Centralne organizacje samorządowe opracowały projekt pomocy dla gminnych i powiatowych związków samorządowych na terenie powodziowym. Projekt wysuwa m. in. żądanie, by odbudową i urządzeniem zniszczonych przez powódź szkół zajęły się poszczególne oddziały towarzystwa propagandy budowy szkół powszechnych oraz żądanie, by dodatki mieszkaniowe dla nauczycieli wypłacone były w bieżącym roku budżetowym ze skarbu państwa.

Poseł Idzikowski uprzedził usunięcie

Warszawa, 15. 9. (Telef.). Poseł **Idzikowski,** usunięty z Klubu B. B. po wyroku sądu partyjnego. złożył do ministra przemysłu i handlu pismo, w którem **zrzekł się stanowiska wiceprezesa Zarządu Związku Izb Rzemieślniczych** i prosił o zwolnienie go z tego stanowiska. Wczoraj donieśliśmy, że na posiedzeniu Zarządu Zw. Izb Rzemieślniczych rozpatrywano zarzuty. wysunięte przeciwko posł. Idzikowskiemu i postanowiono wszystkie sprawy z nim związane przesłać ministrowi przemysłu i handlu dla powzięcia decyzji. P. Idzikowski swojem zrzeczeniem się **uprzedził decyzję ministra przemysłu,** która pozbawiłaby go stanowiska wiceprezesa Zw. Izb Rzem.

Aresztowania wśród inwalidów formacyj obcych.

Warszawa, 15 września. (Telef.) Władze policyjne wpadły **na trop nowej afery oszukańczej, która przypomina odbyty niedawno w sądzie okr. proces zarządu oszukańczej spółki oficerów rezerwy inwalidów, który wyłudził poważne kwoty od najwyższych dygnitarzy państwowych pod pozorem ofiar** Wczoraj komendant policji na powiat warszawski polecił umieścić **w areszcie 4 członków zarządu związku inwalidów formacyj obcych.**

Dalsze ograniczenia agend adwokatów.

Warszawa, 15 września (Tel.). Rozszerzony ma być **zakaz udziału adwokatów w spółkach akcyjnych, przemysłowych i handlowych, bankach itd.** Rola adwokatów ma być ograniczona w tych instytucjach do czynności radcy prawnego. Adwokatom dozwolone będzie tylko zasiadanie w radach nadzorczych.

Odwołanie członków obozu narod. radyk.

Warszawa, 15 września (Tel.). Starostwo przesłało do Wydziału Karno-Administracyjnego Sądu Okręgowego w Warszawie 167 od**wołań byłych członków rozwiązanego Obozu Narodowo-Radykalnego.** Są to głównie sprawy, wynikłe na tle **wycieczki członków OUN do Międzylesia pod Warszawą,** którą uznano za niedozwoloną. Ponadto odwołania odnoszą się od kar za wykroczenia przeciwko spokojowi publicznemu. W sądzie starościńskim członków ONR skazano na kary od 3 do 31 dni aresztu bezwzględnego.

P. K. O. zniża stopę lombardu.

Warszawa, 15 września (PAT). W dniu 15 **września br. rada zawiadowcza PKO uchwaliła obniżyć stopę procentową od kredytów lombardowych do 7 proc.**

Druga rewizja w związku studentów polskich w Bernie Morawskiem.

Mor. Ostrawa, 15 rześnia (PAT). W lokalu **związku studentów Polaków w Bernie morawskiem policja czeska przeprowadziła ponowną rewizję,** w której wyniku skonfiskowała resztę niezabranej przy pierwszej rewizji **korespondencji sekretarjatu związku.** Agenci policyjni zażądali ponadto dostarczenia szczegółowego **spisu członków związku,** który winien być dostarczony w najkrótszym czasie. Zarząd związku zamierza wnieść do ministerstwa oświaty oraz ministerstwa spraw wewn. w Pradze **protest przeciwko obu niczem nieuzasadnionym rewizjom** i stałemu napastowaniu lokalu związku przez agentów policyjnych.

—oo—

Warszawa, 15 września. (Tel.). Władze sądowo-śledcze wyraziły **zgodę na dopuszczenie członków rodziny hr. Henryka Potockiego do widzenia się z nim w więzieniu śledczem.** Dziś widzieli się z aresztowanym trzej jego synowie br. Potoccy. Rozmowa trwała pół godziny.

Podziękowanie.

JWPanu **Drowi Władysławowi Cieśli,** asystentowi Kliniki Chirurgicznej Un. Jag. w Krakowie. za szczęśliwie przeprowadzoną operację. oraz JWPani **Drowej Zofji Trzebickiej** za pełną poświęcenia opiekę lekarską składam tą drogą najserdeczniejsze podziękowanie

Kraków, wrzesień 1934.

Marja Antoszewska.

Wygrane na loterji

Warszawa, 15. 9. (Telef.). Podczas dzisiejszego ciągnienia Państwowej Loterji Kl. padły wygrane: **15.000 zł.** na nry 11.193, 47.339. po **10.000 zł.** na nr. 142.134, 151.743,

W czasie drugiego ciągnienia wygrały: **25.000 zł.** nr. 94.885. **15.000 zł.** nr. 47.850, **10.000 zł.** nr. 39.096, 162.755, **5.000 zł.** nr. 41.314.

GIEŁDA WARSZAWSKA.

Warszawa, 15 września (Tel.). Dewizy: Na dzisiejszem zebraniu giełdy walutowo-dewizowej obroty dewizami były małe przy tendencji niejednolitej. Notowano kursy dewiz. Belgja 124.20, Berlin 211.25, Gdańsk 172.90, Holandja 358.50, Londyn 26.18, kabel na nowy Jork 5225 Paryż 34.865. Praga 22.00. Sztokholm 134.80, Szwajcarja 172.58, Włochy 45.39.

W obrotach prywatnych marka niemiecka 192.75. szyling austrjacki 99.00. korona czeska 21.80, frank francuski 34.84, frank szwajcarski 172.55, funt szterlingów 26.15, dolar 5.29755, rubel złoty 4.585, dolar złoty 8.9075. Bank Polski płacił za dolary gotówkowe 5.18.

Akcje. Na rynku akcyjnym ruch minimalny przy tendencji również słabej. Bank Polski 90.75. Starachowice 11.45.

Pożyczki: w dziale papierów procentowych państwowych i prywatnych podobnie jak i w działach poprzednich tendencja była niejednolita.

Notowano: 3% pożyczkę budowlaną 44.85, 5% konwersyjną 66.50, 5% kolejową 59.50, 6% dolarową 70.00, 7% stabilizacyjną 72.13.

—oo°oo—

Pełnoletność w Persji.

Teheran (PAT). Parlament przyjął ustawę, według której pełnoletność w dziedzinie praw majątkowych, określona została wiekiem **lat 18-tu.** Prawo to nie dotyczy małżeństwa, dla którego granica wieku jest **znacznie niższa.**

Po zamknięciu kroniki.

P. MIN. JĘDRZEJEWICZ PRZY BUDOW. WIKARÓWKI KOŚC. MARJACKIEGO.

Z racji swego udziału w Kongresie Wychowania Moralnego w Krakowie przybył p. Wacław Jędrzejewicz. min. WR. i OP. do kościoła Marjackiego, aby się przyglądnąć obecnemu stanowi prac związanych z odnowieniem kościoła i **budową nowej „wikarówki“.**

P. minister zainteresował się szczególnie odnowionym ołtarzem Wita Stwosza, który oglądał po raz pierwszy. Ołtarz odnowiony zrobił na nim niezmiernie korzystne wrażenie. Z kościoła p. minister udał się na plac budowanej wikarówki. gdzie zorjentował się co do położenia przyszłego budynku, poczem udał się do prałatówki. gdzie oglądał szczegółowe plany budynku. Wyjaśnień udzielali p. ministrowi konserwator wojew. inż. Treter oraz p. architekt Fr. Mączyński. P. minister omawiał szczegóły budowy „wikarówki“, aprobując plany tej budowy.

Wielka manifestacja w Krakowie.

Wczoraj wieczorem odbyła się w Krakowie wielka manifestacja dla zadokumentowania solidarności społeczeństwa ze zgłoszonem na terenie Ligi Narodów przez ministra Becka **wypowiedzeniem traktatów o ochronie mniejszości narodowych.**

W manifestacji wzięli udział członkowie szeregu organizacyj jak Zw. Leg., Strzelca, Zw. Rezerwistów, Organizacyj zaw. i t. d. Zebrali się oni na Wawelu poczem ruszyli ul. Grodzką ku Rynkowi pod pomnik Mickiewicza. Tam przemówił do zgromadzonych dr. Radzyński. Manifestanci udali się następnie ul. Florjańską pod gmach województwa. Po przyjęciu przez p. Wojewodę delegacji zebranych, przemówił do manifestantów pos. Pochmarski, odczytując odpowiednią rezolucję, poczem nastąpiło rozwiązanie pochodu.

Km. 1506/34.

Obwieszczenie.

Komornik Sądu Grodzkiego w Oświęcimiu, zamieszkały w Oświęcimiu przy ulicy Piłsudskiego 17, na zasadzie art. 602 kpc. obwieszcza, że w dniu 19 września 1934 roku od godziny 9-ej przedpołudniem w lokalach Firmy „Oświęcim“ Zjednoczone Fabryki Maszyn i Samochodów w Brzezince ad Oświęcim, odbędzie się publiczna licytacja autobusu marki „Oświęcim-Fraga“ model „AN“ Nr. silnika 30778, 10-cio osobowego o mocy silnika 30 KM, oszacowanego na kwotę 3000 złotych.

Wymieniony autobus można oglądać w dniu licytacji w czasie i miejscu wyżej oznaczonym.

Oświęcim, dnia 14 września 1934 roku.

Komornik Sądu Grodzkiego:
Stanisław Szperber.

Komornik Sądu grodzkiego w Krakowie
V rewiru
ul. Bonarka 18.
V. Km. nr. 2755/34.
dnia 8 września 1934 r.

Strona zobowiązana Jan Madej i Genowefa Madejowa w Skawinie,

EDYKT LICYTACYJNY
oraz
wezwanie do zgłoszenia wierzytelności.

Na wniosek strony egzekwującej Matyldy Kern w Wiedniu i innych wierzycieli, odbędzie się dnia 12 listopada 1934 r. godz. 11-ej przedp. w Sądzie Grodz. w Skawinie na zasadzie już zatwierdzonych warunków, licytacja następujących realności: Księga gruntowa Skawina Whl. 52. Oznaczenie realności: Dom murowany jednopiętrowy, dachówką kryty stojący w rynku miasta Skawiny na parc. lkat. 130, o 14 ubikacjach mieszkalnych. Na podwórzu tego domu stoi mały budynek murowany, w którym znajdują się komórki wraz parcelą budowlaną lkat. 131 obszaru 100 sążni kwadratowych. Wartość szacunkowa wraz z przynależ. 25.000 zł. Najniższa oferta 12.500 zł.

Księga grunt. Skawina Whl. 1775 Oznaczenie realn.: Dom murowany jednopiętrowy, dachówką kryty, stojący na parceli grt. lkat. 539, przy szosie Skawina-Buków o 9 ubikacjach mieszkalnych na parterze i piętrze nadto 4 ubikacje w suterynach wraz z parcelą budowlaną lkat. 539 obszaru 51 sążni kwadratowych. Wartość szacunkowa wraż z przynależ. 20.000 zł. Najniższa oferta 10.000 zł.

Poniżej najniższej oferty sprzedaż nie nastąpi. Wadjum odnośnie do realności lwh. 52. wynosi 2.500 zł. zaś odnośnie do realności lwh. 1775 wynosi 2000 złotych.

Sąd Grodzki w Skawinie jako sąd hipoteczny zanotuje wyznaczenie terminu licytacyjnego.

Wezwanie rzeczowo uprawnionych w szczególności wierzycieli hipotecznych, dalej wierzycieli, których pretensje powstały z tytułu udzielenia kredytu lub oparte są na zapisie kaucyjnym, wreszcie organów publicznych wymierzających podatki i daniny publiczne, zamieszczone jest **na odwrotnej stronie edyktu.**

Komornik Sądu grodzkiego
Piotr Bill.

Przetarg.

Zarząd miejski w stoł. król. mieście Krakowie ogłasza niniejszem przetarg nieograniczony na roboty konserwacyjne.

1) instalacyjne, parowe i wodociągowe,
2) izolacyjne ciepłochronne

w budynkach Rzeźni i Targowicy miejskiej w Krakowie przy ulicy Rzeźniczej. Plany i warunki przeglądać można w Budownictwie miejskiem Oddział A. (Oddział maszynowy) parter, drzwi Nr. 7 w godzinach urzędowych od 12—14 gdzie również otrzymać można odnośne formularze ofertowe za opłatą 1 zł.

Wadjum w wysokości 2.5% sumy oferowanej należy złożyć w Głównej Kasie miejskiej i kwit dołączyć do oferty.

Termin składania ofert upływa z dniem 24 września 1934 r. godzina 12-ta w południe, poczem nastąpi otwarcie ofert.

Oferty wniesione po terminie licytacyjnym, bez wadjum lub na nieprzepisanych formularzach rozpatrywane nie będą.

Zarząd miejski zastrzega sobie swobodny wybór oferty względnie nieprzyjęcie żadnej bez podania przyczyny.

Prezydent miasta:
wz. **Skoczylas** m. p.

Za dział ogłoszeń Redakcja nie bierze odpowiedzialności.

CENY OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia zwykłe za wiersz milimetrowy	20 gr.
Nadesłane „ „ „	50 „
Komunikaty po kronice „ „	60 „
na 1-szej „ „	70 „

Drobne za wyraz 10 gr.
Układ tabelaryczny o 50% drożej.
Ogłoszenia zamiejscowe o 30% drożej.
Za zastrzeżeniem miejsca dolicza się 25 proc.

Wydawca za „Głos Narodu“ Skę z ogr. odpow. K. Holeksa. Redaktor odpowiedz. Dr Józef Warchałowski. Drukarnia „Głosu Narodu“ pod zarz. R. Ferka.

Dodatek do Nr. 254 „Głosu Narodu“

Kraków, 16 września 1934 r. I

GŁOS LITERACKO-NAUKOWY

wychodzi w niedzielę jako bezpłatny dodatek „GŁOSU NARODU“

Nowy pogląd na Marję Stuart

OSKARŻYCIELE I OBROŃCY

Eryk Linklater, autor wydanej przed kilku miesiącami książki o Marji Stuart (Mary Queen of Scots), dedykuje ją malarzowi Stanley'owi Cursiterowi, rodakowi z wysp Orkney. To miejsce urodzenia Linklatera łączy się z historją Marji właśnie w tym punkcie, który wrogom królowej dostarczył najniebezpieczniejszej broni i fatalnie zaciężył nad pamięcią nieszczęśliwej. Oto morderca drugiego jej męża Darnley'a zawładnął jej osobą i zmusił ją do małżeństwa. W kilka dni później Marja uroczyście przebaczyła mu porwanie i mianowała go księciem Orkney.

Nie ulega dziś wątpliwości, że Marja została przez szkockich protestantów i przez Anglików oczerniona. W walkach politycznych i religijnych nie przebierano w owym czasie w środkach. Szereg potwarzy brzmi tak nieprawdopodobnie że szkoda wogóle się niemi zajmować. Dla posępnego reformatora Knoxa ulubione rozrywki Marji, taniec, muzyka i poezja były same przez się czemś zbrodniczem. Nie robiło mu więc żadnej różnicy dodać jeszcze parę występków, które i dla nas są występkami. Kupiony przez ambitnego, a zdradzieckiego brata Marji, wielki humanista Buchanan, służył mu piórem, jak umiał najlepiej i zmyślał o niej historyjki zupełnie w stylu „Dekameronu“...

Lecz pozatem istnieje jeszcze materjał poważniejszy — istnieją słynne **Casket Letters** (listy ze szkatułki), które posłużyły przeciw Marji po jej schronieniu się na ziemię angielską. Istnieją albo nie istnieją — bo zaginęły przed trzystu laty zgórą, a zachowały się tylko w odpisach, więc niema sposobu zastosowania do nich naukowego rygoru. Ktokolwiek był ich autorem — Linklater podejrzewa Maitlanda z Lethington, nawiasem mówiąc, zdrajcę, który za pieniądze służył Elżbiecie — miał duży talent i świetnie umiał wywołać wrażenie prawdy psychologicznej. Lecz porównanie pewnych ustępów i szczegółów z innemi źródłami współczesnemi przemawia zupełnie stanowczo przeciw autentyczności listów. Udowodnił to niemiecki uczony Onken, a jego wywody wzmocniło swemi argumentami kilku Szkotów, między nimi Andrew Lang, i Anglików.

Czy jednak zbyt wielką wagę należy przywiązywać do zagadnienia ewentualnej wiedzy Marji o przygotowywanem morderstwie Darnley'a? Czy nie potępia jej sam fakt, że poślubiła mordercę?

Linklater twierdzi, że nie. Przeczy, jakoby Marja umyślnie dostała się w ręce Bothwella, i twierdzi, że chciała się z nich wydostać, a objawy czułości dla trzeciego męża w chwili, gdy opuszczony przez wojsko pod Carbery, rozstawał się z nią i udawał na tułaczkę po świecie, tłumaczy stanem odmiennym

POSTAĆ Z LITERATURY

Nasuwa się jednak jeszcze jedno pytanie. Marja Stuart jest dla nas dziś już nietyle postacią historyczną, ile bohaterką niezliczonych utworów literatury pięknej. Gdyby nawet badania naukowe przyniosły zupełną rehabilitację Marji, przyjąłby to do wiadomości jedynie szczupły zastęp dziejopisów i ludzi, interesujących się ich studjami. A reszta świata czerpałaby swoje poglądy z Schillera, Scotta, Słowackiego, Swinburne'a, Drinkwatera, Hewletta...

W tym wypadku sąd zależałby od wyboru, bo każdy z poetów, dramaturgów czy powieściopisarzy, dał nam inny obraz królowej szkockiej i inne rozwiązanie psychologicznej zagadki, jaką stanowią jej charakter i dzieje.

Trzeba jednak zaznaczyć, że olbrzymia większość utworów o Marji, w tem zaś właśnie najsławniejsze i najbardziej znane, powstała w okresie, kiedy protestancki punkt widzenia panował niepodzielnie w historjografji, kiedy jeszcze nie kwestjonowano autentyczności **Casket Letters.**

Mimo to literaci rzadko zdobywali się na wyrok potępienia. Pełna majestatu, zdobna urodą i wdziękami, a tak nieszczęśliwa królowa wywierała na nich wpływ magiczny. Wierzyli surowym dla niej historykom. Byli nieraz, jak Scott i Schiller, sami protestantami. A przecie czuli żywą sympatję do Marji. Scott odmówił napisania o niej książki historycznej, co proponował pewien wydawca, a umotywował odmowę rozdźwiękiem, istniejącym u siebie między sercem a głową. W powieści zaś „Opat“ przedstawił Marję więzioną w Lochleven jako niewiastę pełną iście królewskiej godności. Cofnął się więc przed odtwarzaniem niebezpiecznych momentów. Podobnie postąpił Schiller, pisząc tragedję o śmierci Marji. Obaj woleli skupić światło na cierpieniach i pokucie, a zostawić w półcienia winę, w którą wierzyli ((Marja u Schillera spowiada się z udziału w śmierci Darnley'a).

Surowszym był młody Słowacki, malując królowę słabą, chwiejną, ale w gruncie rzeczy przewrotną i obłudną. Swinburne uczynił z niej sadystkę, zabijającą mężczyzn, których kochała. Tym sposobem uzyskał pożądaną dla siebie koncepcję tragiczną. Marja posyła na szafot Chastelard'a, francuskiego poetę, który dwukrotnie ukrył się w jej sypialni (historyczna Marja rzeczywiście zrobiła to — za drugim razem). Później przyczynia się do zamordowania Darnley'a, z którym zaznała rozkoszy miłosnej. Za krew obu zapłaci własną.

Bardzo sympatycznie wychodzi królowa u Drinkwatera. Jest tu ona jedynie kobietą, spragnioną miłości, ona jedyczoną złymi i nikczemnymi ludźmi. Pada ofiarą najgorszego i najnikczemniejszego, Bothwella, przegrywając i szczęście, i tron, i dobrą sławę.

W jednem zgadzają się wszyscy — w obrazie przewrotnego świata, pełnego zbrodniczej ambicji, zdrady, dzikości i fanatyzmu. Od takiego tła odbija korzystnie postać Marji, nawet niedoskonałej.

LINKLATER APOLEGETA

Linklater pisze również z aspiracjami literackiemi, starając się o siłę wyrażenia, chętnie używając wyrażeń obrazowych i umiejętnie grupując efekty. Ale jest równocześnie historykiem. Pilnie przestudjował źródła, zwłaszcza stare źródła, pochodzące od współczesnych. Rzecz dziwna, że nie sięgnął do Onkena. Nie wymienia go w swej bibljografji. Coprawda znał jego argumentację z późniejszych dzieł brytyjskich.

Książka jest bowiem rehabilitacją i apologją. Możnaby przysiąc, że Linklater przystąpił do przedmiotu z naprzód powziętym sądem, jaki dyktował mu szkocki sentyment. Umie wszystko usprawiedliwić i wszystko wyjaśnić. Jego Marja jest zawsze ofiarą, nigdy winowajczynią.

I trzeba przyznać, że w ogromnej większości wypadków argumentacja Linklatera przekonywa. Walczy on skutecznie z potwarczemi wymysłami wrogów Marji i surowością wierzących im dziejopisów. Niezmiernie efektownie charakteryzuje również owych wrogów.

REFORMATOR SZKOCJI

Najświetniej wypada sylwetka Knoxa, któremu przypadło honorowe miejsce na samym początku książki. Pozwolę sobie ten ustęp przetłumaczyć:

Pierwsza Mrs. Knox zmarła w grudniu r. 1560, ale boleść reformatora złagodził wnet boski zbieg okoliczności, który tak często każe dobrym wieściom sąsiadować ze złemi. Doniesiono mu z Francji, że umarł również młody król i czuł się szczęśliwym na myśl, że jego katolicki cień nie zagraża już tronowi szkockiemu.[1]) „Patrzcie“, pisał, „potężna ręka Boża zesłała nam z wysoka cudowne i nad wyraz radosne wybawienie. Albowiem nieszczęsny Franciszek, małżonek naszej królowej umiera nagle z choroby ucha — tego głuchego ucha, które nigdy nie chciało słuchać prawdy Bożej.“

Obraz Knoxa, radującego się nad łożem bolesnej śmierci, może być niesmaczny lub nawet oburzający dla ludzi, mających rozrywki bardziej urozmaicone, niż mogły być jego rozrywki. Trzeba jednak na jego korzyść przypomnieć, że jego religja skazała na banicję tyle rodzajów przyjemności, iż pozostałe sposobności jej doznania zyskały wyborną wartość czegoś rzadkiego. Dla kalwinisty taniec był grzechem, muzyka ohydą; w Genewie stanowiło zbrodnię zawieszać w szafie strojne szaty lub podawać na stół za wiele potraw; rozpustnicy zaś musieli często czuć zimny dreszcz w łożach, gdy przypomniało im się, że w razie wykrycia niedozwolonych miłostek jedną z kar jest utopienie.

Skon lub klęska jednego z nieprzyjaciół czyichś lub Kościoła kalwińskiego były tedy między niewielu dozwolonemi sposobnościami uciechy, jeszcze pozostałemi narodowi wybranemu Genewy i Kongregacji Chrystusowej Szkocji, a wieść, że młody król katolickiej Francji, katolicki mąż królowej szkockiej został ukarany za nieprawości własne i swego kraju zakażeniem i zapaleniem ucha, tak bolesnem i gwałtownem, iż spowodowało śmierć, niewątpliwie wniosła coś w rodzaju kwietniowego święta w zimą tchnące życie Johna Knoxa.

Trudno o bardziej wyrazistą charakterystykę i Knoxa i szkockiego kalwinizmu.

[1]) Franciszek II., zmarły w wieku lat 17, był pierwszym mężem Marji Stuart.

NOWE UJĘCIE CHARAKTERU MARJI

Przyzwyczailiśmy się wyobrażać sobie Marję Stuart jako cudną kobietę, prężącą ręce ku życiu i jego rozkoszom, niektórzy widzą w niej nawet jedną z owych **grandes amoureuses**, istot stworzonych do miłości, promieniujących miłością i stawiających ją ponad wszystkiem.

Linklater odbiega daleko od tego konwencjonalnego obrazu. Sądzi on, że dla Marji wszystkiem były cele polityczne (ściśle związane w owym okresie historji z religijnemi). Z tego punktu widzenia miała ona rozstrzygać wszelkie sprawy. Jej miłość miała charakter raczej platoniczny, niż zmysłowy. Temperamentu brakło królowej. I Linklater stara się pogląd swój udowodnić. Marję zdradzał Darnley w kilka miesięcy, Bothwell w kilka dni po ślubie. Wyrok na Chastelard'a i podobnie na młodego lorda Huntly, który wraz z ojcem podniósł zbrojny rokosz przeciw królowej — był aktem ściśle politycznym. W morderstwie Darnley'a Marja nie miała udziału, ani nie wiedziała o niem, choć rada byłaby pozbyć się w drodze rozwodu męża, do którego nabrała wstrętu. Dotąd możemy zgodzić się z autorem. Dalsze jego wywody bardzo subtelne zresztą i zręczne, nie przekonywują. W stosunku Marji do Bothwel'a było coś więcej, niż przymus.

„KSIĘGA KRÓLOWEJ“ HEWLETTA

Tu trzeba nad zawodową biegłością historyków przyznać wyższość intuicji powieściopisarza. Scott, Schiller, Słowacki, Swinburne stworzyli dzieła pod względem artystycznym doskonalsze i sławniejsze. Lecz nigdzie nie spotkamy tak świetnie narysowanego charakteru Marji, tak świetnie wyjaśnionych psychologicznie wszystkich wypadków okresu jej życia od przybycia do Szkocji do wywiezienia do Lochleven, jak w niedocenionej „Księdze królowej“ Maurycego Hewletta.

Bo teorja Linklatera to wielkie uproszczenie. Marja była istotą bardziej skomplikowaną. Miała i rozum polityczny, i chęć jak najlepszego spełnienia obowiązków królewskich, i dumę monarszą, i zapał religijny — i pragnienie osobistego szczęścia. Długo wychodziła zwycięsko z wszelkich trudności i z wszelkich zasadzek, jakie jej gotowali agenci Elżbiety, fanatyczni kalwiniści, chciwi i ambitni wielmoże, przedewszystkiem zaś najprzewrotniejszy i najchytrzejszy z nich, brat przyrodni, Murray. Umiała też panować nad swojemi uczuciami i nakazywać szacunek tym, którzy ją kochali lub jej pożądali — niedarmo zaś u Hewletta Knox nazywa ją po pierwszej rozmowie „garnkiem miodu“. Aż przyszło na Marję samą miłosne szaleństwo. Potężne uczucie do Bothwella odebrało jej zdrowy rozum i poczucie godności. Tem tragiczniejszą to było rzeczą, że królowa pokochała nie kogoś z tych, którzy ją kochali, lecz cynicznego łotra, który pragnął użyć jej za narzędzie do własnego wyniesienia.

Dotyczące ustępy powieści Hewletta mają w sobie coś z greckiej tragedji przeznaczenia. Marja wie, że pędzi ku przepaści, wie, że wybraniec nie jest jej godzien, ale uczucie silniejsze jest od wszelkich ostrzeżeń rozumu — i spełnia się los fatalny.

Nie sądzę, aby istniało lepsze wytłumaczenie psychologiczne dziejów Marji Stuart.

Władysław Tarnawski

Oppidum Schonbergh

czyli historja nieistniejącego miasta

„MIASTKO“ SZYMBARK

Na wschodnim stoku prześlicznej doliny Ropy, zamkniętej lesistemi garbami wzgórz karpackich, leży niewielka wioska Szymbark. Nie jest to jednak zwyczajna wioska, jakich tysiące rozsypanych jest w granicach Rzeczypospolitej. Według miejscowej tradycji miał być Szymbark dawniej miastem, niewielkiem wprawdzie, ale zawsze wybijającem się ponad otaczające go osiedla.

Jako pamiątka dawnej świetniejszej przeszłości pozostała do dziś nazwa „Miastko“, która określaja kilka bardziej skupionych domostw na zachód od szymbarskiego kościółka.

Szymbark ma być osadą bardzo starą, istniejącą już w XII wieku, nazywał się podobno wtedy Krasna Góra i pod tą nazwą należałoby szukać go w najstarszych dokumentach diecezji krakowskiej, do której podówczas należał.

DZIEDZICE SZYMBARKU

Początkowo stanowił Szymbark własność królewską, jak zresztą wszystkie obszary leżące wśród nieprzebytych puszcz karpackich. Dopiero w połowie wieku XIV przeszedł w ręce rodziny Gładyszów herbu Gryf i na przeciąg trzech wieków stał się ich rodową siedzibą.

Pierwszym z tej rodziny, o którym spotykamy wzmianki w starych aktach i herbarzach, jest występujący około r. 1330 Jakób syn Gładyszów podrzęczy [1]) sandecki, który jednak mało pozostawił po sobie śladów. Założycielem szymbarskiego gniazda Gładyszów, był syn wspomnianego Jakóba, Jan Gładysz, piszący się z Brzezia (de Brzescze) [2]), który w r. 1368 dzierżył po ojcu urząd podrzęczego sandeckiego.

Sprytny i energiczny odstąpił w r. 1368 królowi swą wieś rodową (Brzezie) w zamian za dziedziczne bachmistrzostwo żup bocheńskich [3]), gdzie szybko dorobił się majątku i w sposób bliżej nieznany wszedł w posiadanie olbrzymich (choć pustych) obszarów po obu stronach górnej Ropy i Zdyni, gdzie z czasem powstał bogaty i ludny klucz szymbarski.

Pewne światło na sposób nabycia dóbr szymbarskich rzuca proces, o którym będę pisał poniżej. Wynikałoby z niego, że Szymbark był najprawdopodobniej zastawem królewskim, który sobie Gładyszowie z czasem przywłaszczyli.

Po śmierci Jana Gładysza klucz zostaje podzielony między dwu spadkobierców, jeden z nich Piotr pisze się nadal „de Schimbark“, on to prawdopodobnie odbierał w r. 1412 od Węgrów Spiż imieniem Jagiełły [4]), a w r. 1414 bakałarzył na uniwersytecie krakowskim [5]), drugi zaś Mikołaj, któremu w podziale przypadła południowa część włości, pisał się „de Łosie“.

Mikołaj był w r. 1419 bohaterem osobliwego procesu: własna córka Katarzyna oskarżyła go przed królewskim trybunalem, że nie jest szlachcicem, lecz bezprawnie za takiego się podaje [6]). — Przed sądem przedstawił Mikołaj wymagane dowody i opisał swój herb zwany „Tobandze“, w którym jest pół gryfa czarnego z ogonem ryby, jesiotra.

Trybunał, w skład którego wchodził Jan z Tarnowa, kasztelan krakowski, Dobek Wojnicki, Piotr Szafraniec, podskarbi krakowski i Stanisław Gamrat, orzekł, że Katarzyna niesłusznie przyganiła ojcu swemu brak szlachectwa, gdyż „tenże Mikołaj Gładysz jest równie dobry jak którykolwiek z dobrych rycerzy w obecnym czasie“.

Widzieliśmy poprzednio, że już w drugiem pokoleniu klucz rozpada się na dwie części, które z czasem w drodze podziałów rozdrabniać się będą dalej.

W r. 1473 należy Szymbark do Paszki Gładysza zapewne syna owego bakałarza, w tymże roku sprzedaje on Wielopolskim za 1000 grzywien bachmistrzostwo bocheńskie, na którem dziad jego dorobił się fortuny [7]).

W r. 1581 według wykazów poborowych podatku łanowego, włości klucza szymbarskiego są już bardzo okrojone. Szymbark należy do Szymona Gładysza pisarza grodzkiego spiskiego, który był równocześnie właścicielem Polnej i Szymonowic w Sandeczyźnie, w tym samym czasie Konieczna i Ług należą do Piotra Gładysza, Smerekowiec do Sebastjana, w ręku Gładyszów jest również wieś Ujcie (dziś Ujście Ruskie), część klucza przeszła już w ręce obce, wsie Ropa, Hańczowa, Wysowa, Ropki, Blechnarka należą do Adama Brzezińskiego, Łosie, Bielanka, Klimkówka do Branickich [8]).

Ostatnimi Gładyszami w Szymbarku a zapewne i w całym kluczu, byli Paweł (syn Szymona), do którego Szymbark należał w r. 1590 [9]) i Piotr, którego testament znajdujemy w księdze gromadzkiej wsi Siary (pow. gorlicki), Sporzadzony on jest w r. 1611. Piotr zapisuje w nim Wojciechowi Kwiatowskiemu karczmę w Siarach ze sadami i łąkami aż po rzekę Gorlice [10]).

Od tego czasu nie spotykamy już więcej nazwiska Gładyszów piszących się de Szimbark przenieśli się z ziemi bieckiej w Sandomierskie, a na ich miejsce przyszli w XVII wieku Strońscy, później Siedleccy, Bronikowscy, wreszcie z końcem XVIII wieku nabył Szymbark ks. J. Bochniewicz prałat gnieznieński [11]) który w r. 1808 przekazał go testamentem jako wspólną własność swym siostrom i siostrzenicom.

Wtedy to na obszarze Szymbarku powstały cztery dworki, jeden z nich rozparcelowany przeszedł już w obce ręce, trzy pozostałe do dnia dzisiejszego należą do spadkobierców ks. Bochniewicza.

DZIEJE „MIASTA“ SZYMBARKU

Gdy Jan Gładysz wszedł w posiadanie ziem leżących nad Zdynią i Ropą, były tam puszcze bezludne, przedstawiające jedynie wartość terenów myśliwskich.

Prócz Krasnej Góry, a może i wsi Ropy, nie było tam ani jednej osady ludzkiej, dopiero w kilkadziesiąt lat później pojawiły się w górach licho sklecone szałasy pasterzy wołoskich, których Gładyszowie osiedlali na stałe wśród górskich kotlinek. Gładyszom zawdzięcza swe istnienie większość osad, które na tym obszarze istnieją. Pamiątką tej akcji kolonizacyjnej jest istniejąca do dziś wieś „Gładyszów“, wywodząca swą nazwę od szymbarskich dziedziców.

Dużo energji włożyli Gładysze w to, by założyć w swych dobrach miasto, które miało być niewyczerpanem źródłem dochodów i dodawać blasku magnackiej fortunie. Ażeby zachęcić cudzoziemców do osiedlania się w nowozałożonem mieście zmienili starą nazwę Krasna Góra na Schönberg (w aktach Schonenbergh, Schimbork i t. p.). podstęp widać udał się w zupełności, bo jeszcze dziś zachowały się w Szymbarku nazwiska niemieckie (Henzel, Preisner i t. p.), które są pozostałościami dawnej niemieckiej kolonizacji.

Początkowo rozwijał się Szymbark dosyć pomyślnie, powstało maleńkie miasteczko (jak tego dowodzi chociażby tradycyjna nazwa Miastko), z czasem jednak podupadł, prawdopodobnie pod cięty ekonomicznie przez Gorlice, które założone z końcem XIV w. zaczęły się świetnie rozwijać nie bez szkody dla okolicznych miasteczek.

Zubożali mieszczanie zapomnieli o swych dawnych przywilejach, schłopieli, a miasto zamieniło się zpowrotem w wieś. Jedynie dziedzice pielęgnują dawne wspomnienia, poprzedzając (jeszcze w XVIII w.) nazwę Szymbark przydomkiem „oppidum“.

Wypadki powolnej przemiany miasta w wieś zdarzały się dawniej dosyć często.

Dziwnem jest, że Szymbark niczem nie zaznaczył swego miejskiego charakteru, niema ani jednego dokumentu, któryby mówił o targach lub jarmarkach w tem „mieście“, o prawie składu, cechach, samorządzie miejskim.

Najdokładniejszy obraz rozwoju Szymbarku daje nam wspomniany już wykaz podatkowy z r. 1581, z którego wynika, że było tam wówczas łanów kmiecych 3 i pół, zagrodników bez roli 2, komorników z bydłem 1, komorników bez bydła 1, rzemieślników 2.

Szczególnie ta ostatnia pozycja maluje skrajny upadek niedawnego miasta.

W XVI wieku w okresie t. zw. rewindykacji był klucz szymbarski przedmiotem ciekawego procesu, który rzuca światło na niezbyt uczciwy sposób nabycia fortuny przez Gładyszów.

Jak wiemy, kilka wsi z klucza szymbarskiego należało wówczas do Branickich (Bielanka, Łosie, Klimkówka, Uniewisz) [12]). Tym właśnie Branickim wytoczył w r. 1528 proces, Marcin Myszkowski, kasztelan wieluński, zarzucając, że wyżej wymienione wioski Branickich, jak i Ropa, Ujście, Hańczowa, Wiszowa, Blechnarka, Kwiatoń, Smerekowiec, Zdynia i Zawada, będące od pradziadów w posiadaniu Gładyszów, są zastawionemi i bezprawnie przywłaszczonemi królewszczyznami.

W odpowiedzi na zarzut pozwani wykazali się dokumentem wystawionym w Sączu przez Kazimierza Wielkiego dnia 27 października 1359 roku, w którym król nadał Janowi Gładyszowi podrzęcemu sandeckiemu lasy nad Małą i Wielką Zdynią i innemi dopływami Ropy z prawem lokowania wsi i miast i nadawania im nazw. Komisja królewska stwierdziła, że wszystkie wymienione miejscowości mieszczą się na obszarze nadanym [13]).

W ten sposób Braniccy i Gładyszowie ostali się przy swych majątkach, ale komisja została wprowadzona w błąd, gdyż dokument królewski nauka dzisiejsza uznała za niewątpliwy fałsyfikat. Nie mniej wątpliwej wartości jest drugi dokument, dan na zamku miasta Szymbarku w samą wilię Bożego Narodzenia roku pańskiego 1359“ przez Jana Gładysza, w którym zezwala on:

„na wystawienie kościoła w Szymbarku i założenie plebanji w obrębie miedz osadników naszych“, nadaje probostwu pole i ogród, oraz określa daniny, jakie będzie składał na kościół dwór i włościanie [14]).

ZABYTKI SZYMBARKU

Pamiątka z czasów ostatnich Gładyszów jest wspaniały pałac, „zamek“, jak go miejscowa ludność nazywa, pochodzący z XVI w. Imponujące mury wzniesione z szarego piaskowca karpackiego, do dziś walczą zwycięsko z zębem czasu.

W ciągu wieków przechodził budynek liczne przeróbki. Początkowo był to dość skromny dwór piętrowy, w XVII wieku dodano murowaną attykę, a w następnym, gdy wytrzymałość starych murów była już niepewna, przymurowano ukośne szkarpy, podtrzymujące ściany.

Pałac na czterech narożnikach ma czworoboczne wystające baszty z małemi pokoikami na piętrze. Według podania jeden z dziedziców Szymbarku miał cztery córki, z których każda mieszkała w innym narożniku.

Mimo to, że zamek nie był nigdy w ścisłem tego słowa znaczeniu obronny, widać wyraźnie ślady mostku zwodzonego w kamiennej oprawie bramy wejściowej i fosy, nakrytej dziś płytami piaskowca, były to widać urządzenia „na wszelki wypadek“.

Pałac szymbarski jeszcze za czasów Ks. Bochniewicza, był w całości zamieszkały; obecnie strumienie wody, cieknące przez dziury w dachu, mrozy i wiatry zrobiły już swoje tak, że jedynie na parterze w dawnej kuchni mieści się do dziś używana izba czeladna, na piętrach zaś ostały się tylko resztki malowideł na ścianach i spękane okapy ozdobnych kominków.

Ciekawem jest, że Szymbark, który jako parafja istnieje już w XV wieku, nie posiada zabytkowego kościoła. Stary, zapewne drewniany, musiał zwalić się lub spalić z początkiem XVIII w., a na jego miejscu powstał dzisiejszy, zbudowany z drzewa w stylu niemieckiego renesansu, konsekrowany około r. 1775.

Zabytkiem późniejszym, bo z epoki trąbki pocztowej i dyliżansu, jest sędziwa karczma, stojąca przy drodze na południowych krańcach wioski.

Jeszcze przed kilkudziesięciu laty, gdy były „lepsze czasy“, a dwory miały prawo propinacji, każdy z czterech dworów szymbarskich miał po dwie karczmy, czyli, że było ich osiem na sześciu kilometrach gościńca.

Dziś zachowało się ich tylko dwie, przyczem jedna z nich jest cennym zabytkiem, przedstawiającym nam obraz dawnych zajazdów.

Stoi ona bokiem do gościńca, zbudowana z płaskich kamieni piaskowca, ze skośnemi przyczółkami po rogach. — W środku przedzielona szeroką wjazdową sienią, która zamienia się w długą wozownię, tak, że całość w planie przypomina literę „T“. W jednym ze skrzydeł budynku na lewo od wozowni, jest część mieszkalna, tu znajduje się izba karczemna z ogromnym piecem, alkierze dla gości i stancyjka arendarza. — Przeciwległe skrzydło zajmują obszerne stajnie.

SZYMBARK W PODANIACH

Urok starych murów działa na wyobraźnię ludu i dlatego bywają do nich przywiązane rozliczne podania, ma również swoje podania i pałac szymbarski.

W jednej z komnat zamkowych ma być podobno krwawa plama na murze, której ani zmyć, ani wyskrobać nie można.

W tem miejscu „pani zabiła pana“ powracającego z wojny „za Jerozolimę“, ciało jego zakopała w ogrodzie i posiała rutę na grobie.

Lud śpiewa o tem długą piosenkę zaczynającą się od słów:

„Stała się rzecz niesłychana.
Pani zabiła pana“.

Jest to ten sam wątek ludowy, który Mickiewicz zużył w baladzie pt. „Lilje“.

Pod zamkiem, według opowieści ludowych, jest cała plątanina lochów i przejść podziemnych, które mają wieść do pobliskich lasów. Drugiem miejscem działającem podniecająco na fantazję ludu, jest kapliczka z Chrystusem „frasobliwym“, stojąca samotnie na rozległej równinie zwanej Blich. Prawdopodobnie kapliczka ta stała niegdyś przy drodze biegnącej dawniej wzdłuż rzeki, ale dziś pamięć o tem zatarła się i geneza budowy tłumaczy się w inny sposób.

Miał niegdyś stać na Blichu kościół pod wezwaniem Św. Krzyża, który z bliżej nieznanych powodów zapadł się pod ziemię. Na pamiątkę tego zbudowano na miejscu kościoła kapliczkę. Niektórzy dziś jeszcze twierdzą, że w czasie rezurekcji z pobliskiego wzgórza słychać dźwięk dzwonów z zapadłego kościoła.

ROMAN REINFUSS, Gorlice.

---

1) Herbarz Polski Boniecki t. VI str. 91
2) W Ziemie bieckiej
3) Kodeks dypl. Małopolski
4) Herbarz Niesieckiego
5) Herbarz Bonieckiego t. VI
6) Prawa polskiego pomniki Helcel — t. II, poz. 1648, 1690, 1700
7) Boniecki Herbarz t. VI, str. 91
8) Źródła dziejowe Pawiński Małopolska w XVI w.
9) Boniecki Herbarz t. VI.
10) Ulanowski Księgi sądowe wiejskie
11) Śreniawski Filip. Bieg w swych pamiątkach
12) Dziś nie istnieje
13) Bujak Fr. Materjały do hist. miasta Biecza
14) Morawski Szcz. Sądeczyzna t. I.

Ryby żyjące bez wody

Spoglądając na szczupaka, pstrąga czy jakąkolwiek inną rybę rzeczną lub morską, oceniamy całą trafność popularnego powiedzenia: „czuję się jak ryba we wodzie". Faktycznie bowiem cała budowa anatomiczna ryby, wydłużone ciało, pletwy, ogon, świadczą o znakomitem przystosowaniu się do życia w tym jej żywiole.

Ma to jednak i swoje złe strony. Znaną powszechnie jest rzeczą, iż np. śledź zdycha prawie natychmiast po wyciągnięciu go z wody. Zdycha z uduszenia skutkiem zaschnięcia lub zasklejenia się skrzeli, zapomocą których oddycha we wodzie.

Gdyby wszystkie gatunki ryb były równie wrażliwe na działanie powietrza jak śledź, — nie mogłyby one żyć w strumieniach, rzekach i mniejszych zbiornikach wody, podlegających okresowo wyschnięciu, — co jest zjawiskiem powszedniem w krajach tropikalnych. A przecież we wszystkich podobnych zbiornikach żyją stale pewne gatunki ryb.

Czem to wytłumaczyć? Oto istnieją pewne gatunki ryb, zdolne żyć nietylko w swoim właściwym żywiole, — ale przejściowo również i na lądzie.

Klasycznym, najbardziej znanym przykładem w tym względzie są młodsze węgorze, które w czasie swej wędrówki w górę rzek niejednokrotnie wydostają się na brzeg i zdążają do odległych jezior lub stawów. Mogą sobie pozwolić na podobne eskapady dzięki temu, że skrzela ich zatrzymują przez dłuższy czas pewną ilość wody, a więc utrzymują się w stanie wilgoci, umożliwiającej im oddychanie.

Znacznie lepiej pod tym względem wyposażona jest przez naturę ryba — skoczek, zwana Periophtalmus Koelreuteri, żyjąca na zachodniem wybrzeżu Afryki.

Ryba ta, długości 5—8 ctm., potrafi dowolnie zmieniać barwę, podobnie jak kameleon, przystosowując ją do otoczenia. Wygląda dość niesamowicie: brunatna, srebrno nakrapiana, pletwy błękitne, duże wyłupiaste oczy o czerwonawem zabarwieniu. Co więcej, pletwy przednie, rozwinięte silnie, przypominają raczej nogi i mogą służyć do poruszania się na lądzie, chodzenia, skoków, a nawet wspinania się.

Pletwy te przystosowane są też do oddychania na lądzie, tak, że nierzadko ujrzeć można te osobliwe ryby, wylegające się na wilgotnym piasku lub niezgrabnie skaczące w pogoni za zdobyczą.

Znakomicie przystosowaną do takiego „podwójnego życia" jest żyjąca w stawach i rzekach Australji ryba zwana przez krajowców „barramunda" (Ceratodus Forsteri), dochodząca do 2 mtr. długości. W okresie periodycznej posuchy ryba ta, zagrzebana w mule, zdoła żyć przez kilka miesięcy nawet bez wody. Funkcje oddychania spełnia u niej wówczas ów „pęcherz", stanowiący normalnie rodzaj balonu, z pomocą którego ryba (kurcząc go lub rozszerzając) utrzymuje się we wodzie w dowolnej głębokości. Pęcherz ten zastępuje rybie w zupełności płuca.

Potężnie zaś rozwinięte pletwy przednie i tylne umożliwiają rybie pełzanie po stałym lądzie.

To samo obserwować możemy wreszcie u żyjącej w Indjach ryby „Anabas scandens", u której oddychanie zapomocą skrzeli samych absolutnie nie wystarcza do utrzymania się przy życiu. Musi ona co pewien czas podpłynąć na powierzchnię wody, celem zaczerpnięcia powietrza, — a jeśli jej to uniemożliwimy (zakładając np. w akwarjum siatkę na kilka ctm. pod powierzchnią wody), — ryba poprostu zdycha. Jedyny to chyba wypadek, iż ryba „tonie" we... wodzie!

Ryby te, jak udowodniły obserwacje często wychodzą same z wody i odbywają długie, nawet parodniowe wędrówki.

Kilka tych przykładów dowodzi, jak przedziwnie postarała się natura o zaopatrzenie pewnych odmian ryb do życia na lądzie w zmienionych warunkach bytu. Nie każda zatem ryba czuje się we wodzie jak w swoim żywiole...

(R.)

Stulecie Melbourne

Równo sto lat temu zawartą została jedyna w swoim rodzaju transakcja handlowa:

Na południowem wybrzeżu Austrajli wylądował niejaki John Batman, awanturniczy żeglarz z Tasmanji, i zawarł z dzikimi krajowcami umowę, mocą której w zamian za parę tuzinów koców i kilkaset noży i tomahawków stał się właścicielem dziewiczych terenów o powierzchni trzystu tysięcy akrów.

Operetkową tę transakcję uznał wkrótce rząd angielski za zupełnie legalną i obowiązującą. Przystąpiono do wykarczowania terenów położonych po obu brzegach rzeki Yarra — i w ten sposób powstało Melbourne, dzisiaj miasto, liczące ponad miljon mieszkańców stolica angielskiej kolonji Victoria, wchodzącej obecnie w skład potężnego dominjum „Commonwealth of Australia".

* * *

Historja powstania i wzrostu tej metropolji brzmi wręcz nieprawdopodobnie. Nie tak to dawne czasy jeszcze, gdy do Australji ciągnęły gromady awanturników, poszukiwaczy złota, by w ciągu paru miesięcy zdobyć olbrzymi majątek lub zginąć z wyczerpania, głodu i pragnienia. Melbourne ówczesne było raczej nędzną osadą, posiadającą tylko prymitywne gospody czy szynki, zwane popularnie „pub", w których nowocześni Argonauci sprzedawali zdobyte w krwawym trudzie i wysiłku złoto.

Przyszły na Melbourne czasy „prosperity". Miasto rosło z każdym rokiem, stając się ośrodkiem handlu złotem, a wkrótce i niemniej lukratywnego handlu wełną i skórami.

Jak grzyby po deszczu wyrastały wspaniałe gmachy, pałace, kościoły, teatry, muzea. Był czas, — z końcem zeszłego wieku, — gdy przyrost ludności wyrażał się cyfrą trzech tysięcy osób tygodniowo.

Był czas, gdy Melbourne pretendowało do miana stolicy całej Australji. Ambitne te plany i fantazje rozwiały się w zetknięciu z twardą rzeczywistością: kryzys światowy wpłynął ujemnie na dalszy, zbyt szybki i gorączkowy rozwój miasta, — nazywanego „Rzymem Australji" ze względu na jego malownicze położenie na siedmiu wzgórzach.

Nową stolicę poczęto budować w roku 1927, dnia 9 maja tegoż roku położono kamień węgielny pod budowę stolicy, Canberra, — co jednak wkrótce okazało się pomysłem zupełnie niefortunnym.

Dziś Melbourne zrezygnowało ze swych wygórowanych aspiracyj, wraca jąc do swej właściwej roli wielkiej metropolji wiktorjańskiej. Rozwija się nadal w normalnem tempie ..spoglądając z usprawiedliwioną ufnością w przyszłość.

Setną rocznicę swego założenia, przypadającą na rok bieżący, postanowiło miasto uczcić w sposób wyjątkowo wspaniały. Na uroczystości, organizowane pod hasłem „Sto lat postępu", ma przybyć jeden z członków angielskiego domu panującego. Zapowiedziane też jest przybycie słynnej orkiestry wojskowej Goldstream guards, ustrojonej w swe charakterystyczne olbrzymie czapki futrzane.

Dzisiejsze Melbourne wyglądem swym przypomina olbrzymie metropolje amerykańskie. Gmach parlamentu, pałac rządowy, imponujące drapacze chmur, uniwersytet, wspaniałe parki i ogrody, szerokie bulwary, po których sunie długi sznur wytwornych samochodów, giełda pieniężna i towarowa, wreszcie gmachy licznych banków z całą armją urzędników, — wszystko to każe przybyszowi zapominać, że nie dalej jak sto lat temu było na tem miejscu jedno wielkie niegościnne pustkowie, przedstawiające niemal groszową wartość...

(kr.)

Wiszące ogrody Inkasów

Utarła się już w świecie legenda o owym „cudzie świata", jakim miały być wiszące ogrody Semiramidy.

Mało komu natomiast wiadomem jest, że na zboczach południowo - amerykańskich Andów, na wysokości trzech do czterech tysięcy metrów istniały od wieków, a częściowo istnieją jeszcze dotychczas zupełnie analogiczne monumentalne urządzenia.

Najlepiej stosunkowo dochowane i najłatwiej dostępne są „wiszące ogrody" starej twierdzy Inkasów, Ollantaitambo. Wycięte tarasowato w twardej skale, zamknięte były u dołu potężnym murem z bloków skalnych; jedna jedyna brama wiodła do zaczarowanego wnętrza.

Prawdziwym cudem ówczesnej techniki było założenie i urządzenie podobnego ogrodu. Już samo zwiezienie, obróbka i zmontowanie olbrzymich bloków skalnych użytych na ogrodzenie wymagało olbrzymiego wysiłku. Nie koniec jednak na tem: jak stwierdziły badania geologiczne, na tych wysokościach niema i nie było wogóle nigdy ziemi nadającej się pod uprawę. Musiano ją tedy przewozić względnie przenosić z odległych dolin (legenda mówi, że zwożono ją z Ekwadoru, oddalonego o 700 mil!).

A warstwa tej ziemi na poszczególnych tarasach posiada przeciętnie 1 metr grubości.

Niemniejszy podziw wywołują też urządzenia służące do sztucznego nawadniania tych wiszących ogrodów: całemi kilometrami ciągną się mniejsze i większe kanały, z których rozprowadzano wodę na poszczególne terasy.

Na długo przed odkryciem Ameryki uprawiali już Inkasi w tych ogrodach kartofle, orzechy ziemne, ananasy, pomidory oraz rozmaite gatunki zbóż.

Wykute opodal w bitej skale obszerne spichrze służyły do przechowywania zbiorów.

Dziwnem mogłoby się wydawać, że Inkasi olbrzymim wysiłkiem budowali podobne wiszące ogrody na wysokości paru tysięcy metrów, — mając do dyspozycji w równinach dość ziemi żyznej, dającej się z łatwością uprawiać.

Uczeni są zdania, iż decydowały tu przedewszystkiem względy strategiczne. Władcy Inkasów chcieli w ten sposób zapewnić sobie i ludzkości dostateczne zapasy żywności na wypadek jakichkolwiek zatargów zbrojnych ze sąsiadami. Ogrody te bowiem, do których wiodła jedna tylko brama, były wogóle trudno dostępne, a znajdowały skuteczną ochronę w znajdujących się zawsze w sąsiedztwie twierdzach.

Jak wysoko zaś stała u Inkasów kultura roli, świadczy fakt, że w ogrodach tych na wysokości 400 metrów uprawiano z powodzeniem żyto.

Dzisiaj ogrody te znajdują się w stanie zupełnego zaniedbania — eksploatacja ich przedstawiałaby się zbyt niekorzystnie ze względu na trudne warunki dostępu. Tu i ówdzie tylko zobaczyć jeszcze można jakiegoś Indjanina, uprawiającego w pocie czoła kawałek ziemi, — tej ziemi, którą jego przodkowie przed setkami lat przenieśli z dalekich równin na niegościnne, jałowe zbocza skalne.

(kr.)

Szczęśliwa mumja

Z Aleksandrii wysłano niedawno do Chicago na „Targi światowe" słynną „magiczną mumię". W przeciwieństwie do mumij i przedmiotów z grobu Tutankhamena ma ona przynosić ludziom szczęście.

Jest to podobno ciało księżniczki egipskiej, zmarłej przed wielu tysiącami lat. Obecny właściciel, handlarz aleksandryjski, nie kupił mumji, lecz dostał ją za darmo od pewnej Angielki która opuszczała Egipt i uważała zabieranie zabytku na okręt za zbyt kłopotliwe.

Wyliczają cały szereg cudownych uzdrowień, które ludzie zawdzięczają magicznej mumji, a wielu żołnierzy angielskich przypisuje faktowi, że jej niegdyś dotknęli, szczęśliwe przebycie wojny światowej.

Handlarz nie potraktował księżniczki ze zbyt wielkim pietyzmem. Uciął jej jedną rękę i sprzedał znanemu powieściopisarzowi Sir Arturowi Conan Doyle który pod koniec życia zajmował się spirytyzmem. Wystawiona w Muzeum Psychicznem w Westminsterze, ręka ściągała tłumy ciekawych. Dotykać jej nie było wolno.

Przechowuje się ją obecnie w żelaznej szkatułce i zaobserwowano dziwne zjawisko: Szkatułka jest zupełnie zimna, ręka nieco od niej cieplejsza. Żaden uczony nie zdołał wyjaśnić przyczyny.

Rok księżycowy

Prasa codzienna porusza obecnie często sprawę reformy kalendarza i omawia projekt wprowadzenia roku o 13 miesiącach. Liga Narodów zamierza w 1935 roku obradować nad tą sprawą i jeśli 60 proc. państw głosować będzie za reformą kalendarza, zniknie chrześcijański rok słoneczy a zapanuje rok księżycowy.

Większość ludzi, czytających o tem wzmianki w prasie, sądzi, że taki nowy kalendarz byłby czemś nowem, dotychczas zupełnie nieznanem i niepraktykowanem. Tymczasem tak nie jest. W bardzo zamierzchłych czasach bowiem liczono czas według zmian księżyca a również w obecnych czasach mierzą w ten sposób czas niektóre ludy i plemiona.

Rok o 13 miesiącach jest bowiem rokiem księżycowym, w czasie którego księżyc odmienia się 13 razy, rozpoczynając każdy miesiąc z dniem nowiu.

* * *

Na taki sposób mierzenia czasu wpłynął starodawny kult księżyca. Liczne starożytne ludy, zwłaszcza azjatyckie uprawiały ten kult bardzo długo. Pojawienie się nowego księżyca należało do chwil bardzo uroczystych. W żydowskich, starych pismach czytamy wiele wzmianek, o tem, jak to oznaczano i ogłaszano dzień i czas nowiu. Chwilę pojawienia się nowego księżyca oznajmiano ludowi z góry oliwnej ogniowemi sygnałami, a prowincję zawiadamiano o tem przez gońców. Spostrzeżeniami i badaniem tej chwili zajmował się syn hedrjon, który stwierdzał każdorazowo przez specjalnych ludzi, w jakiej postaci i w jakich warunkach księżyc okazał się w dniu nowiu. Uroczysty ten dzień powtarzał się co 28 dni.

Z czasem te uroczystości nowiu połączono z różnemi ceremonjami. Gdy blask wschodzącego księżyca wskazywał chwilę nowiu, kapłani ogłaszali ludowi z wieży srebrnemi trąbami i na to hasło żydzi śpieszyli do świątyń, gdzie składano ofiary. Dzień ten był dniem wesela i uczt. W tym dniu nie wolno było pościć, wygłaszać mów pogrzebowych, zawodzić pieśni żałobnych, wykonywać pewnych robót, obcinać paznokci i włosów, a każdy żyd musiał weselić się i ucztować.

Krytycy biblijni uznali to święto za bardzo stare i utrzymują, że powstało w czasach pasterskich. Pasterz — koczownik żył nocą i uważał światło księżyca za przyjaciela, przewodnika i opiekuna, gdyż wyzwalało go od żaru słonecznego pustyni, umożliwiało podróż i dawało wytchnienie. Księżyc też powagą swą i grozą ciemności imponował ludom starożyt. Wówczas bowiem księżyc i gwiazdy były drogowskazem dla pasterza, światło księżycowe uważano za błogosławieństwo, a zaćmienie jako niedolę i smutek, wróżące koniec świata. Zjawiska zaćmienia budziły powszechny lęk, uchodziły za dowód niełaski bożka — księżyca i przepowiadały pomór, głód i wojny. Zaćmienie księżyca przeraziło do tego stopnia wojska zbuntowane przeciwko Tyberjuszowi, że poddały się one bez walki.

Ten kult księżyca sprawił, że mierzono czas na noce według zmian księżyca, który był wówczas najłatwiejszym miernikiem czasu, gdyż zmiany łatwo dostrzegano i powtarzały się one ze ścisłą regularnością.

* * *

Według księżyca mierzyli też czas Babilończycy, Asyryjczycy, Egipcjanie, Grecy, Hindusi, ludy afrykańskie i azjatyckie, Indjanie amerykańscy, w Europie Litwini, Jadźwingowie, Skandynawczycy, Eskimosi i żydzi. W sławnej Eddzie skandynawskiej księżyc nazywa się „artali" t. j. miernik czasu, a w języku Basków zwie się „argi - izari" t.j. światłomierz. W mahometańskim koranie czytamy o księżycu Allacha: „On dał blask księżycowi, on jego zmiany urządził i on służy do podziału czasu i do lat rachunku". Nawet ludy słowiańskie, zwłaszcza na wschodzie zowią księżyc, pod wpływem Azji, miesiącem.

Rok księżycowy utrzymał się najdłużej u ludów mało kulturalnych i zabobonnych. U Burjatów miesiąc odpowiada czasowi biegu księżyca, nów jest u nich dniem świątecznym i rozpoczyna nowy miesiąc. To samo widzimy u Tungusów, a u Eskimosów miesiąc zwie się „taktuk", które to słowo oznacza księżyc. Również Mongołowie, Kałmucy, Tybetanie, Indjanie amerykańscy, Beduini, murzyni w Afryce i mieszkańcy wysp Oceanu Spokojnego liczą obecnie czas według księżyca.

* * *

W starożytnym mieście Ur czczono księżyc pod nazwą „Nannar", co oznacza „jedyny; który tworzy światło". Babilończycy zwali księżyc „Sin"; które to słowo powtarza się często w imionach królów babilońskich. W Azji zachodniej istniał w starożytności lud rasy Turańskiej zwany „Akkado - Samirowie"; który uprawiał szczególny kult księżyca i gdy popadł w niewolę Chaldejczyków i Asyryjczyków wywarł wielki wpływ na kulturę zwycięzców.

W Zenda - Weście przedstawia się księżyc jako głównego bożka; jest to bożek szczodry i władca chmur, źródło dobrodziejstw, wiedzy i bogactw, dzięki któremu mnożą się trzody, a człowiek ma powodzenie. Hindusi mówią, że bożek - księżyc brał udział w stworzeniu świata i użycza ludziom długiego życia i szczęścia.

Murzyni afrykańscy witają zawsze pierwsze promienie księżyca radosnemi okrzykami i wielkim głosem modlą się do niego. Murzyni w Kongo wierzą, że księżyc umiera i zmartwychwstaje. Hotentoci, hodowcy bydła, święcą nów i pełnię księżyca tańcami.

Kult ten księżyca istniał również u starożytnych Germanów. Jeszcze w początkach średnich wieków skarży się duchowieństwo, że lud germański kłania się swemu Herr Mon, a Szwajcarowie zwą go Herr Man.

Jedynie u narodów słowiańskich nad Wisłą, Odrą i Łabą istniał od wieków kult słońca, każde domostwo ozdabiano kręgiem słonecznem i wierzono, że bogini Żiwa - słońce stwarza życie na ziemi.

* * *

Najwięcej jednak śladów kultu księżyca znajdujemy nawet obecnie w zwyczajach i wierzeniach żydów. Od wieków żydzi mierzą czas według księżyca i w księgach ich często spotyka się z utożsamianiem księżyca z miesiącem. Hebrajska nazwa księżyca „jerach" oznacza także miesiąc w znaczeniu podziału roku. Słowo „jerach" znaczy „wędrujący" i jest jedną z najstarszych nazw księżyca. Jensen w swej „Kosmologie der Babilonier" twierdzi, że słowo to pochodzi od babilońsko - asyryjskiego wyrazu „arah", który oznaczał miesiąc; jako miernik czasu, co dowodzi, że żydzi posiadali swój żargon w Babilonji. Karaici także w dzisiejszych czasach dzielą rok według biegu księżyca.

Żydzi mierzyli zawsze czas według biegu księżyca i mają też własne zdanie o tej planecie. Talmud opowiada, że księżyc posiada własne światło a mniejszy jest od słońca, gdyż spotkała go kara za grzechy. Potem przytacza taką legendę:

Gdy Bóg stworzył dwa wielkie światła: słońce i księżyc, zazdrosny księżyc zapytał: „Panie świata, czy mogą dwaj królowie posługiwać się jedną koroną" Rozgniewany Bóg rzekł: „Stań się mniejszym!". Legendę tę tłumaczą w ten sposób. Jak długo żydzi prowadzili koczownicze życie, księżyc był dla nich bóstwem dominującem. Z chwilą jednak, gdy stali się ludem osiadłym, rola księżyca zmniejszyła się, a słońce wybiło się na pierwszy plan.

Jednak lud żydowski wierzy dzisiaj nawet, iż przyjdzie czas, kiedy księżyc, czczony przez ich ojców, odzyska swe wielkie światło i panowanie i modli się: „iprzyjdzie czas kiedy Wiekuisty opatrzy uszkodzenia ludu". Dlategoto żydzi wierzą w samodzielne światło księżyca i twierdzą, że promienie jego wpływają na życie żydów, a najdobroczynniej działają w Jerozolimie, nad którą księżyc obrał swe siedlisko. Zabobonny ten lud uczy, że księżyc obraża się, gdy się nań wskazuje palcem „bo ci go obetną, albo sam odpadnie".

* * *

Kult księżyca stał się podstawą żydowskiej mitologji. Astarte, bogini nieba, była przedewszystkiem boginią księżyca, której kult przeszedł do Aten, gdzie na cześć Artemidy wypiekano placki w kształcie księżyca. Ten kult dał początek amuletom w kształcie półksiężyca, które noszą niewiasty żydowskie i zwią je „saharonim". Stara też nazwa Boga u żydów „Jahwe" oznacza księżyc, a góra Sinai, nazwana z babilońska, oznacza górę Księżycową.

Żydzi dzisiejsi święcą nawet obecnie pierwszy dzień nowiu i odmawiają w tym dniu różne modlitwy w formie błogosławieństwa. W tym dniu proszą Boga przedewszystkiem, by wrócił dawną wielkość światłu księżycowemu. Ta modlitwa przedstawia księżyc, jako symbol nadziei Izraela, która spoczywa w ciągłem odnawianiu się księżyca. Kalendarz żydowski podaje też zawsze dzień, godzinę i minutę pojawiania się odmłodzonego księżyca nad Jerozolimą, a w sobotę kantor podaje dzień, na który przypada początek nowiu.

Żydzi wierzą, że kto przywitał godnie nowy miesiąc, będzie miał szczęście, i będzie mu darowany jeszcze jeden miesiąc życia nawet gdyby miał wcześniej umrzeć. Czas ten bowiem przynosi szczęście. Jeśli księżyc zaczyna świecić w pierwszym dniu miesiąca, to światło jego dosięga szczytu 15-tego dnia, tak jak 15 pokoleń Izraela, od Abrahama począwszy, dostąpiło szczytu chwały za króla Salomona. W drugiej zaś połowie miesiąca księżyc gaśnie i tak samo Izrael pochylił się ku upadkowi. Nowy nów zaś przynosi nowe nadzieje.

Dzisiaj tak jak dawniej żyje wiara, że powrót młodej tarczy księżyca sprzyja wielkim przedsięwzięciom ludzkim i jest czasem pomyślności i szczęścia. Taki nowy księżyc gładzi nawet grzechy ludzkie, czyni każdy czyn skutecznym, a każdą walkę zwycięską. Kto wie, czy nie tkwi w tej wierze, siła i wytrwałość Izraela.

* * *

Jeśliby naprawdę usunięto chrześcijański rok słoneczny i wprowadzono rok księżycowy, mierząc czas na noce, a dzieląc rok na 13 miesięcy, — kultura nowoczesna musiałaby ulec wpływom takim samym, jakie stwierdzamy w Azji. To pewne, że taki zreformowany kalendarz przyniósłby pewnej stronie korzyść a pewnej szkodę tak moralną jak materjalną. Należałoby poważnie zastanowić się nad tem, czy dobrzeby było, gdyby noc zapanowała nad dniem a księżyc nad słońcem.

Inicjatorzy powyższej reformy uzasadniają swój projekt względami gospodarczemi, pragną stabilizacji świąt, dążą do równomiernego podziału roku, a przecież poprawy bytu nie przyniesie żaden nowy teoretyczny podział czasu, który niczego korzystnego nie stworzy, tak jak wesela nie przyniosły Europie ani murzyńskie kompozycje muzyczne, ani tanga brazylijskie, ani gitary hawajskie.

Dr. Juljan Skulski.

Krótkie wiadomości lekarskie

Transfuzja krwi ze zwłok

Lekarze sowieccy zajmują się w ostatnich czasach bardzo żywo kwestją transfuzji (przetaczania) krwi, — wychodząc z założenia, że zagadnienie to będzie miało pierwszorzędną wagę w przyszłych wojnach.

Jest zresztą cały szereg wypadków, (silne krwotoki żołądkowe, przecięcie tętnicy itp.), w których zaaplikowane w porę przetaczanie krwi decyduje wręcz o życiu pacjenta.

Dla ułatwienia proponują lekarze wprowadzenie pewnego rodzaju „paszportów", w których zaznaczonem byłoby, do której grupy krew danego osobnika należy. Paszporty takie powinni posiadać przedewszystkiem ludzie, należący do armji stałej i do rezerwy.

Trzeba się jednak liczyć z tem, że w razie wybuchu wojny nie łatwo będzie uzyskać potrzebne ilości krwi od jej dawców. Przy dużem, masowem poprostu zapotrzebowaniu prędko jej może zabraknąć.

Dlatego medycyna w Sowietach zainteresowała się poważnie kwestją przetaczania ludziom żywym krwi pobranej ze zwłok ludzkich. W tym kierunku robi się ustawicznie doświadczenia, które dały wyniki pozytywne. Krew ze zwłok udało się przechowywać w niezmienionym stanie przez tydzień. Zanotowano nawet wypadek, iż krew pobrano dopiero w 14 godzin po śmierci, i użyto jej z powodzeniem do transfuzji.

Samoloty w służbie leczniczej

W Sowietach podjęta została na wielką skalę akcja w kierunku zwalczania zimnicy, której zasadniczem założeniem jest energiczne tępienie komarów, jako roznosicieli zarazków tej choroby.

W tym celu eskadry samolotów rozpylają „zieleń paryską" w okolicach bagnistych, niszcząc za pomocą tego środka zarodki komarów.

W roku bieżącym akcję tę przeprowadzono na obszarze ogólnym 20 tysięcy ha. z wynikiem doskonałym i ilość zachorowań na zimnicę w okolicach tych zmniejsza się bardzo znacznie. (r.)

Klasyczny okaz despotyzmu eurazyjskiego

(w 350-lecie śmierci Iwana Groźnego)

Zachodnio - europejska, — w szczególności polska. — nauka historyczna. równie jak opinja publiczna. w monarchach rosyjskich — i to w tych. którzy żyli już w czasach nowożytnych. a nawet w epoce nowoczesnej — widzi typowe okazy orjentalnego. azjatyckiego. barbarzyńskiego niemal samowładztwa i despotyzmu. robiące na tle dziejów Europy i jej kultury psychicznej i politycznej wrażenie niemal egzotyczne. A przecież i Aleksander I ze swym liberalizmem i mistycyzmem. i Mikołaj, ;;najbardziej pruski z cesarzy rosyjskich" a nawet despotyczny i lubujący się w okrucieństwach wielki reformator — Piotr Pierwszy — są bądź co bądź Europejczykami. pod tym czy innym względem podobnymi do monarchów zachodnich: Burbonów. Hohenzollernów czy Habsburgów.

Klasycznym natomiast typem tego. co nazywamy azjatyckim autokratyzmem. wschodniością rosyjskiej kultury psychicznej i politycznej — klasycznym — jednem słowem — okazem caryzmu rosyjskiego był Iwan IV, znany pod przydomkiem Groźnego. pierwszy z władców moskiewskich. który oficjalnie tytułował się władcą Wszech Rosji. ściślej mówiąc — Wszech Rusi („Wsieja Rusi").

* * *

W Iwanie Groźnym i jako w człowieku. i jako władcy — w stopniu najsilniejszym występuje suma cech. stwarzających typ despotyzmu eurazyjskiego Właśnie eurazyjskiego. — bo autokratyzmu moskiewskiego nie należy, a nawet nie wolno identyfikować z despotyzmem czysto orjental.: despotyzmem szachów perskich. sułtanów tureckich. cesarzy chińskich. a przedewszystkiem — władców mongolskich. Modny w ostatnich czasach termin „eurazyjski". podkreślający odrębność Rosji zarówno od świata europejskiego, jak i orjentalnego — azjatyckiego — najlepszem jest też określeniem istoty staro - rosyjskiego (moskiewskiego) systemu politycznego i typu psychicznego jego władców.

Ta eurazyjskość — w odniesieniu do istoty autokratyzmu carów, przedewszystkiem cara Iwana Groźnego. — nie jest niczem innem. jak synteza psychicznych i polityczno - ustrojowych pierwiastków mongolskich z bizantyńskiemi. W carze Iwanie IV w stopniu najsilniejszym i w proporcji najdoskonalszej łączą się ze sobą: 1) nie uznający żadnych hamulców despotyzm. chytrość, okrucieństwo, podstępne i barbarzyńskie zarazem, — ale też i niewątpliwe zdolności wodza i organizatora — a więc to wszystko, co cechowało Wielkich Chanów mongolskich, — i 2) typowy cezaropapizm i hieratyczność bizantyńska. tak charakterystyczna dla cesarzy konstantynopolskich wiara w religijne posłannictwo swej władzy, podejrzliwość i niepospolite talenty aktorskie i intryganckie, również typowe dla atmosfery mrocznych pałaców Bizancjum... pałaców, których wnętrza złotem ociekające i mozaiki przepyszne. gdyby umiały mówić — opowiedziałyby o takich intrygach. tajemnicach i zbrodniach. któremi przesycone są dzieje wszystkich dynastyj — macedońskiej i izauryjskiej, Dukasów i Komnenów, Angelów i Paleologów, — a przy nich dziecinnie niemal niewinnemi i rycersko - szlachetnemi wydają się krwawe dzieje królów gockich, Merowingów frankońskich czy niezliczonych Borgiów. Orsinich. Colonnów, Medyceuszów czy Sforzów włoskiego późnego średniowiecza i Odrodzenia.

Chan mongolski i autokrata bizantyński wcielił się w pochodzącego od wikingów normandzkich władcę najliczniejszego ludu słowiańskiego. Co więcej. na długie wieki w pamięci tego ludu władca ów pozostał uosobieniem „ruskiego" majestatu monarszego. — historia bowiem dobrze wie o tem. jaką czcią. szacunkiem i uznaniem (czytaj. „trwogą i podziwem dla jego samowładztwa i okrucieństwa"). a nawet miłością otaczały imię Iwana Groźnego niezliczone masy rosyjskie i za jego życia. i długo po śmierci. Twierdzenie o niewolniczości, która jakoby ma tkwić w psychice rosyjskiej (ściślej mówiąc — w psychice ludu rosyjskiego) nigdy i nigdzie w historji i w tragedji nie znajduje lepszego i bardziej przekonywującego uzasadnienia. niż ta apoteoza imienia i pamięci cara Iwana IV.

• • •

Iwan Groźny wstąpił na tron wprawdzie w okolicznościach. dla siebie mało sprzyjających. — w dziejach Rosji jednak była to epoka. w której państwo moskiewskie — Rosja przedpiotrowa znajdowała się na szczycie potęgi. Liczni poprzednicy na tronie władców moskiewskich i całe pokolenia poddanych przygotowywały polityczną i psychiczną atmosferę, w której Groźny mógł stać się tem. czem był.

Już w końcu XIII w. Iwan Kaleta. książę moskiewski. rozpoczął „zbieranie ziem rosyjskich", — następcy jego kontynuowali rozpoczęte przezeń dzieło. a jednocześnie uniezależnili się od władztwa Tatarów, to w drodze sprytnej polityki. — to znów drogą zwycięstw (Dymitra Dońskiego — na Kulikowem Polu. 1380), aż dziad Groźnego Iwan III przy końcu XV wieku ostatecznie uwolnił państwo moskiewskie z pod jarzma mongolskiego.

Tenże Iwan III najsilniejszy zadał cios separatyzmowi dzielnicowemu. pozbawiając wolności i niepodległości potężną kupiecką rzeczpospolitą nowogrodzką. syn zaś jego Wasyl III przyłączył do państwa moskiewskiego ostatnie państewka dzielnicowe (z tych. które nie znalazły się pod panowaniem litewsko - polskiem): Psków i Riazań.

Ponadto Iwan III i Wasyl dążyli do nadania swemu państwu cech mocarstwowości. Jako jedyny niepodległy. suwerenny władca prawosławny i mąż bratanicy ostatniego cesarza konstantynopolskiego. Konstantyna XI Paleologa. (po upadku Bizancjum pod ciosami Turków). a swe państwo — za „Trzeci Rzym" (Pierwszy starożytny, drugi — Bizancjum, trzeci — Moskwa. „a czwartomu uż nie bywat" — a czwartego już nigdy nie ma być!). sprowadzał też uczonych — głównie duchownych. — i artystów greckich. a nawet włoskich. — wielki nacisk kładł na życie Cerkwi i unormowania jej stosunku do władzy państwowej w duchu pełnej zaufania zależności (typowy cezaropapizm!).

Wasyl III wszczął walki z Wielkiem Księstwem Litewskiem. zdobył Smoleńsk i — mimo klęski pod Orszą — zatrzymał go przy Moskwie.

• • •

Z tych wszystkich elementów psychicznych. kulturalno - religijnych i politycznych wyprowadza się klasyczna eurazyjskość Iwana Groźnego i jego rządów. Jest on najpełniejszem. najdoskonalszem uosobieniem tego. czem był i miał być „Trzeci Rzym". Nie można Iwanowi IV odmówić szeregu wybitnych cech indywidualnych — są jednak one tylko spotęgowaniem i rozwiązaniem tego, co widzieliśmy już w jego poprzednikach, lub co tkwiło w nich. nieuświadamiane sobie i niewyzyskane.

Koronacja na cara była zewnętrznym aktem, podkreślającym dążność Rurykowiczów moskiewskich do objęcia spadku po Bizancjum. Wydanie kodeksu praw nawiązywało do tradycji rzymsko-bizantyńskiej (Justynjan) i staroruskiej (Jarosław Mądry).

Walka z możnowładztwem. prowadzona z niesłychanem okrucieństwem (ona to właśnie zyskała Iwanowi cześć i miłość mas prostego ludu), a zakończona zniszczeniem. ruiną lub nawet zagładą zupełną najpotężniejszych. najstarszych rodów bojarskich — czerpie swe źródło z tradycyj zarówno mongolskich, jak bizantyńskich, — była bowiem środkiem jedynie do wzmocnienia władzy autokraty. Rozpusta zaś Iwana. jego przesadna czysto zewnętrzna nabożność, ciągłe komedje z porzucaniem tronu. przyjmowaniem ślubów zakonnych. — czyż nie tchnie to wszystko typową atmosferą bizantynizmu. nie przypomina-ż to różnych Leonów. Michałów, Aleksych i Izaaków, którzy zasiadali na tronie w Konstantynopolu?...

Podobieństwo zaś to potęguje jeszcze ukryta walka z tem, co w Cerkwi było najlepszego — walka. którą „pobożny car — mnich" prowadził z duchowieństwem, piętnującem w imię ducha religji chrześcijańskiej jego okrucieństwa i rozpustę. Ofiarą tej walki padł rosyjski Tomasz Becket. Stanisław Szczepanowski czy ksiądz Baryczka — metropolita Filip. z rozkazu Iwana uduszony przez Malutę Skuratowa, głównego „opricznika" — t. j. dowódcę swoistej straży pretorjańskiej, którą Iwan IV się otoczył.

Właśnie ta straż pretorjańska — „opriczniki", ich okrucieństwo i wierność. podejrzliwość. hipokryzja i mizantropja Iwana Groźnego, cara „Trzeciego Rzymu" zbliżają go do cesarza Pierwszego Rzymu — Tyberjusza. Analogij między nimi można znaleźć bardzo dużo nawet czysto formalnych i bijących w oczy: zabójstwo carewicza Iwana, a śmierć Druzusa Młodszego i Germanika. Maluta Skuratow a Sejan, samotność imperatora na Capri i rządzenie stamtąd cesarstwem. a periodyczne chronienie się Iwana do klasztoru i t. p.

Był jednak Iwan Groźny władcą szczęśliwym. a nawet potężnym i zgodnie z tradycją swych poprzedników niszczył resztki potęgi tatarskiej: podbił chanaty Karański i Astrachański (ten ostatni był stanowił resztkę pozostałego jeszcze dziedzictwa strasznej niegdyś Złotej Ordy). — kozacy zaś pod wodzą Jermaka zdobyli dla Moskwy bezkresne obszary Sybiru.

* * *

Kontynuując politykę Iwana III i Wasyla, dążył Groźny do osłabienia Litwy, a więc i Polski. Do tego dołączyła się ambicja „wybicia okna" na Morze Bałtyckie. — brał więc Iwan wraz z Polską, Danją i Szwecją żywy udział w sprawach Zakonu Kawalerów Mieczowych. — czego następstwem były kilkakrotnie wznawiane walki z Polską o Inflanty.

Walki te. toczone za panowania w Polsce Zygmunta Augusta ze zmiennem szczęściem, za Batorego skończyły się klęską Moskwy i wycofaniem się Iwana z Inflant. W rokowaniach o pokój z Polską w najsilniejszym stopniu przejawiły się spryt i bizantyńsko - tatarska chytrość dyplomatyczna Iwana — znany powszechnie jest manewr jego w stosunku do Rzymu i pośrednictwa Passewina.

Typowy reprezentant starej. eurazyjskiej. chińskim murem oddzielonej od zachodu — Rusi. jest przecież Iwan w pewnym sensie poprzednikiem wielkiego genjalnego reformatora i pierwszego w Rosji Europejczyka — Piotra. Świadczą o tem i jego ambicja w kierunku zdobycia dostępu do Bałtyku. i stosunki w jakie wchodził z krajami i narodami dalekiego europejskiego zachodu. przedewszystkiem z Elżbietą angielską. Pozatem jednak nic nie łączy cara. który sztukę budowania okrętów więcej cenił. niż cały swój majestat hieratyczny. i który całą „Ruś świętą" do góry nogami wywrócił. by uczynić z niej Europę. — a z namaszczonym, pełnym wiary w boskość swej władzy i świętość tradycji — eurazyjskim. prawosławnym Tyberjuszem „Trzeciego Rzymu".

t. p.

Najstarszy jarmark angielski

Jarmarki nie są już tem. czem były za dawnych czasów. Obroty handlowe szukają nowoczesnych dróg. a rozkwit środków komunikacyjnych pozwala na transport towarów. który czyni zbytecznemi zwożenie ich raz czy dwa razy do roku na jedno miejsce. Jednem słowem jarmarki chroni właściwie tylko tradycja. Przypominają one ludziom, że były czasy. w których one jedne stanowiły sposobność do zaopatrzenia się na czas dłuższy w potrzebne przedmioty. w inwentarz. często w służbę. i stanowiły urozmaicenie w szarem życiu wiejskiem. Stąd ich stosunkowo znaczna jeszcze popularność w Anglji. kraju najbardziej zapewne w Europie przywiązanym do tradycji.

W średnich wiekach prawo urządzania jarmarków było cennym przywilejem. którego monarchowie udzielali tylko za pewne zasługi. To też miasteczka angielskie dumne są ze starości swych jarmarków i spierają się o nią między sobą. Zazwyczaj uważa się za najstarszy jarmark w Barnet w pobliżu Londynu. po nim idzie jarmark w Mitcham. Tymczasem pierwszeństwo należy do t. z. L'ee Gap Fair, odbywanego corocznie w Ardsley. O pół wieku starszy od jarmarku w Barnet, opiera się on na przywileju Henryka I (trzeciego z królów normandzkich, zmarłego w r. 1135) i odbywa się corocznie od 800 lat.

Głównym przedmiotem handlu za dawnych czasów były konie. ale jawili się i kupcy z większych miast. a nawet ze stałego lądu Europy z zapasami sukna. wyrobów skórzanych, klejnotów. win i broni. Zdążali też do Ardsley szukający zajęcia, które najłatwiej było znaleźć podczas licznego zjazdu. Szlachta jawiła się z licznemi pocztami. strojnie i buńczucznie. urządzano tańce i pijatyki, kleiły się przyszłe małżeństwa.

Wszystko to należy do przeszłości. Ale jarmark odbywa się nadal. bywa na nim jeszcze i teraz dość ludzi. Jedynym prawie przedmiotem handlu są konie.

Jak wygląda dziennikarstwo japońskie

Prasa japońska powstała stosunkowo bardzo niedawno: pierwszy dziennik „Mainiszi Szimbun“ zaczął wychodzić w Jokohamie w roku 1870.

Zarówno ten, jak i pojawiające się wkrótce potem inne dzienniki miały charakter wybitnie postępowy, pod hasłem cywilizacji Zachodu. Nie podobało się to stanowisko prasy ówczesnemu rządowi, który starał się zahamować jej rozwój drogą represyj. Zabroniono tedy zatrudniania w dziennikarstwie cudzoziemców (Amerykanów i Anglików), rozmaitemi szykanami starano się podkopać byt niemiłych rządowi dzienników, a od lipca 1877 poczęły sypać się konfiskaty.

Dopiero rok 1887 przyniósł zasadniczą zmianę: ustawą z dnia 28 grudnia zagwarantowaną została wolność prasy, co następnie znalazło jeszcze wzmocnienie w konstytucji.

* * *

Od tej chwili prasa japońska poczyna się rozwijać w gwałtownem tempie. Dzienniki zdecydowanie polityczne, początkowo bardzo rozpowszechnione, tracą jednak rychło na wpływie i znaczeniu, ustępując miejsca pismom apolitycznym, typu czysto informacyjnego. Pierwszym tego rodzaju dziennikiem był „Kokumin Szimbun“, założony w roku 1890, który wkrótce osiągnął nakład 50 tysięcy egzemplarzy.

Dziennik ten jednak stracił wkrótce swą popularność, kiedy przeszedł na służbę rządową. Po wojnie japońsko-rosyjskiej wzburzony tłum zdemolował zupełnie lokal tego dziennika, który wbrew opinji publicznej stanął zdecydowanie po stronie rządu.

W rezultacie rząd zmuszony był ogłosić stan oblężenia i zawiesić wydawnictwo kilku dzienników.

Dzienniki pro-rządowe straciły wszelkie znaczenie. Wytworzył się nowy typ wielkich dzienników, zajmujących politycznie zupełnie neutralne stanowisko, a wzorowanych na prasie amerykańskiej. Dzienniki zamieniły się w prawdziwe „magazyny“, o treści bardzo urozmaiconej. Sport, teatr, życie kulturalne i umysłowe, nowinki z dnia i sensacje, jak najwięcej sensacyj, to treść dzisiejszego dziennika japońskiego.

* * *

Sensacje te fabrykuje się bez skrupułów, „byle handel szedł“. Podaje się wiadomości wręcz fantastyczne nieraz, ale potrzebne w danej chwili dla urobienia opinji publicznej, zwłaszcza o ile idzie o sprawy zagranicznej polityki Japonii.

A informacyj tych nigdy się nie prostuje. Ludzie znający tamtejsze stosunki utrzymują, że prasa japońska ma dwa oblicza: jedno dla zagranicy, drugie dla „wewnętrznego użytku“...

Prasa socjalistyczna w Japonii faktycznie nie istnieje, dzięki zdecydowanemu stanowisku rządu, który wszelkie próby jej powstania dusi z nieubłaganą energią.

* * *

Jak przedstawia się prasa japońska w obecnej chwili? Cały rynek opanowały właściwie dwa potężne koncerny prasowe, wzajemnie się zwalczające.

Jeden to koncern „Asahi“, posiadający dwa wielkie dzienniki „Osaka-Asahi“ o nakładzie 1 miljon 300 tysięcy egzemplarzy, oraz „Tokio-Asahi“ o nakładzie 650 tysięcy egz.

Koncern ten zajmuje stanowisko zupełnie niezależne, nie korzysta z żadych jawnych czy tajnych subwencyj, a posiada kapitał zakładowy 6 miljonów yenów. Większość akcyj znajduje się w rękach rodziny Murayama i Uyeno.

Silniejszym finansowo jest drugi koncern „Mainiszi“, popierany silnie przez wielki przemysł i kapitalistów. Dysponuje on również dwoma dziennikami „Osaka-Maimiszi“ i „Tokio-Maimiszi“, o nakładach 1.200.000 i 750.000 egzemplarzy.

Obok tego wymienićby jeszcze należało wychodzące w Tokio: „Yomiura“ (nakład 500 tys. egz.), „Hoszi“ (nakład 550 tys. egz.), wreszcie „Szin - Aiszi“ i „Fukuoka-Niszinisz“, oba o nakładzie ponad 200 tysięcy egzemplarzy.

* * *

A teraz parę słów o samych dziennikarzach. Dziennikarz japoński cieszy się w kraju zupełnie wyjątkowem stanowiskiem, pewnego rodzaju nietykalnością. Stoją przed nim otworem wszystkie drzwi, w oczach zwykłego śmiertelnika uchodzi za coś wyższego, niemal niedostępnego.

Gorzej wygląda sprawa z punktu widzenia finansowego. Początkowa płaca — 50 yenów miesięcznie, jeśli ma naprawdę talent i „nerw“ dziennikarski, może dojść „nawet“ do 150 yenów. Pensja naczelnego redaktora rzadko przekracza 250 yenów miesięcznie! Coprawda, życie w Japonji jest tanie, a mieszkańcy mają skromne wymagania, nie dające się porównać ze stosunkami w Europie.

Płace te uważać można jeszcze za „królewskie“, jeśli porównamy je z pensjami urzędników w Japonji.

Natomiast prawdziwą gratką dla dziennikarza jest podróż „służbowa“ zagranicę, czy to na teren operacyj wojennych, jak np. niedawno temu w Chinach i Mandżurji, czy na Zachód. Na koszty podróży i diety otrzymuje wówczas tyle, że conajmniej połowę może spokojnie odłożyć.

Toteż najlepszą „synekurą“ jest stanowisko stałego korespondenta w Paryżu, Londynie, czy Nowym Jorku, a odwołanie go do ojczyzny, choćby z dużym awansem, uważane jest za dotkliwą karę.

(k. r.)

Amory Baltazara i Nastusi

Czytając tak częste obecnie skargi i procesy o niedoszłe małżeństwa, zerwanie słowa przez jedną lub drugą stronę i wynikłe z tego zawody i straty materjalne, — mimowoli sięgamy myślą wstecz, w mroki siedmnastego wieku, przypominając sobie nieśmiertelne „nil novi sub sole“...

Tak jest. — wszystko to już było, a akta radzieckie miasta Lwowa stanowią pod tym względem prawdziwą kopalnię spraw podobnych, rzucających ciekawe światło na ówczesne obyczaje mieszczan lwowskich.

Jedną z takich spraw jest proces, wytoczony przez bogatego patrycjusza lwowskiego, Baltazara Grabowskiego, młodej, urodziwej Rusince, Nastuni Hrehorowicz.

Imci pan Baltazar był wdowcem, w podeszłym już wieku. Chociaż pochwalić się już mógł wówczas wnukami, — to jednak posiadał serce gorące, a co ważniejsze, ładny majateczek. „Trzymając najmem Kram“ w domu, należącym do Wasyla Hrehorowicza, poznał się z córką tegoż, figlarną a sprytną Nastusią.

Siedm lat wzdychał podtatusiały adonis, znosząc różne prezenty wybrance swego serca. Siedm lat łudził się nadzieją, że wreszcie stanie z nią na ślubnym kobiercu...

A miał słuszne podstawy tak sądzić: nadobna Nastusia wdzięcznem sercem przyjmowała dary, schodziła się z nim niejednokrotnie, a w liścikach swych niedwuznacznie dawała mu do zrozumienia, że wyjdzie za niego, nawet wbrew woli rodziny.

Co więcej, wobec przyjaciół Grabowskiego, dała słowo, iż chce mu być „przyjacielem dożywotnim“, a w liścikach swych poucza go, w jaki sposób ma mówić przed jej „panią matką“, bratem i siostrą, którzy małżeństwu temu byli przeciwni.

W dowód swego niezmiennego afektu, przesyła mu nawet obrazek Matki Boskiej, dołączając do niego krótki wierszyk:

„Ten maleńki prezencik niech nie będzie małym,
W oczach Twoich, albowiem sercem mojem stałem
nieodmienną życzliwość w nim reprezentuje,
gdy Królowej nad królmi konterfekt daruje.“

Nic dziwnego, że imci pan Baltazar był w siódmem niebie i czekał niecierpliwie na moment, gdy Nastusię będzie mógł wprowadzić do swego domu.

Aż oto spada grom z jasnego nieba: „Inimicus homo“, niejaki Cyrjak Papara, porywa — rzekomo bez wiedzy i zgody jej rodziców — piękną Nastusię z jej domu, uwozi ze sobą i bierze z nią ślub, zupełnie formalny, jakkolwiek zawarty nie w kościele, lecz w domu prywatnym.

Zakipiało wszystko w zdradzonym i wywiedzionym niegodnie w pole Baltazarze. Szuka zemsty i satysfakcji, gromadzi materiał dowody, owe kompromitujące liściki, cytuje świadków — i wnosi skargę zarówno do sądów duchownych, jak i do świeckich na ratuszu.

W rezultacie dnia 14 października 1668 roku prawosławny episkop lwowski, Józef Szumlański, rzuca uroczystą klątwę kościelną na Nastusię i jej męża, Cyrjaka Paparę. Klątwa ta została wkrótce potem cofnięta, a cała sprawa przeszła do Urzędu radzieckiego.

Nieutulony w żalu pan Baltazar przedkłada w sądzie rachunek swych wydatków i strat, na jakie narażony został z winy Nastusi, wliczając w to nawet „szkody moralne“, jakbyśmy to dziś nazwali:

„Przeto, iż do znacznych szkód mnie przywiodła i kontemptu nabawiła i sławy mnie pozbawiła, na com gotów przysiądz, że więcej mam szkód bez nie wiela na 3 000 zł.“

Ale i Nastusia nie w ciemię była bita: zarzeka się kategorycznie, jakoby kiedykolwiek dawała Grabowskiemu słowo, lub brała od niego podarki.

Cytuje świadka, który zeznaje, że kiedy była mowa o ewentualnem małżeństwie z Grabowskim, oświadczyła stanowczo: „Nie moja rzecz za Polaka pójść“.

Co więcej, młodzi państwo Paparowie podnoszą ze swej strony roszczenia, domagając się od Grabowskiego odszkodowania 15 000 złotych za „napaść prawną“.

Jak się ten cały proces zakończył, o tem akta radzieckie milczą. — przypuszczać zatem należy, że „strony“ pogodziły się pozasądownie, a — jak zwykle — najlepiej na tem wyszli „prolokutorzy“ czyli adwokaci...

(R.)

Telewizja systemu Zworykina

Kwestja przesyłania obrazów na odległość znajduje się ciągle jeszcze w stadjum prób, badań i ulepszeń, — jakkolwiek zasadniczo została już ostatecznie i w sposób zadowalniający rozwiązana.

Najpowszechniej znanym jest system przesyłania obrazów zapomocą tzw. „tarczy Nipkowa“, o którem to urządzeniu pisaliśmy już obszerniej w swoim czasie. W krótkości tedy przypomnimy tylko, że system ten zasadza się na właściwościach komórki fotoelektrycznej, która otrzymywaną energję świetlną przetwarza na energję elektryczną.

Wytworzony w ten sposób prąd zmienny, po przejściu przez amplifikator przesyłany bywa do lampy neonowej, oświetlającej tarczę odbiorczą, we formie dysku, obracającego się z ogromną szybkością, a zaopatrzonego w szereg otworów. Taki sam dysk, którego obroty są dokładnie synchronizowane z dyskiem odbiorczym, znajduje się i w stacji nadawczej.

System ten ma jedną wielką wadę: szybkość obrotów tarczy nie może przekraczać pewnej określonej granicy, gdyż pociąga to za sobą zmniejszenie się intenzywności światła, — w ślad za czem obraz staje się niewyraźnym, zamazanym i ciemnym.

Istnieje jednak i drugi sposób przesyłania obrazów na odległość, a to zapomocą promieni katodowych. Opiera się on zasadniczo na właściwościach tzw. oscilografu katodowego, zrealizowanego po raz pierwszy w roku 1897 przez Ferd. Brauna, profesora na Uniwersytecie w Strasburgu.

Mamy tu do czynienia ze znaną powszechnie tzw. „rurką Brauna“, stanowiącą podstawę tak popularnego dziś oświetlenia neonowego okien wystawowych, reklam itp.

Owe promienie katodowe powstają w ten sposób, iż w hermetycznie zamkniętej rurce szklanej umieszczone są, w próżni, dwie elektrody metalowe, które łączymy z dwoma biegunami prądu o wysokiem napięciu. Wówczas na ścianach rurki pojawia się zielonkawe światło, wywołane przez promienie katodowe, czyli elektrony ujemne.

Rzucając snop tych promieni na dno lampki powleczonej świecącą powierzchnią i poddając je naprzemian działaniu pola elektrycznego lub magnetycznego, otrzymamy wierną transmisję obrazu, naświetlanego przez te promienie katodowe.

Promienie te nadają się zatem idealnie do telewizji — i szereg badaczy podejmował już oddawna próby w tym kierunku: Rosing, Campbell Swinton (1911), Dauvillier (1923) i ostatnio Manfred von Ardenne.

Najlepsze jednak rezultaty praktyczne osiągnął ostatnio uczony amerykański doktor Zworykin pracujący w laboratorjach firmy R.C.A. Victor Co. w New - Jersey.

Aparat jego składa się z dwóch części: „ikonoskopu“ nadającego obrazy, — oraz „kineskopu“ służącego do odbioru.

Największą trudność stanowiło znalezienie dość silnie świecącego ekranu nadawczego i odbiorczego, na których występują transmitować się mające obrazy. Trudność tę pokonał Zworykin w oryginalny sposób: mianowicie na miejsce tego ekranu daje rodzaj mozaiki fotoelektrycznej, na którą rzuca się obrazy zapomocą objektywu. Mozaika ta o wymiarach 10×12.5 ctm., składa się z trzech miljonów maleńskich komórek fotoelektrycznych, rozłożonych równomiernie, lecz izolowanych jedna od drugiej. Umieszczone są one na cieniutkiej płytce z miki, do której z drugiej strony przylega ściśle płytka metalowa.

Każda komórka zatem stanowi rodzaj maleńskiego kondensatora, odbierającą ładunek elektryczny, przesyłany jej z rurki Brauna, z szybkością 1/25 sekundy.

Nie wchodząc w techniczne szczegóły zaznaczamy, że zapomocą tego urządzenia otrzymać można obrazy znacznie wyraźniejsze niż z pomocą tarczy Nipkowa, — a co najważniejsze, nie cierpi na tem zupełnie intenzywność oświetlenia.

Transmisja odbywa się na falach krótkich.

Największa trudność polega na fabrykacji komórek fotoelektrycznych, które zarówno w aparacie nadawczym jak i w odbiorczym muszą mieć zupełnie identyczne wymiary.

Jest to już jednak zagadnienie czysto techniczne i leżące zupełnie w granicach możliwości, zwłaszcza przy zorganizowaniu masowej produkcji tych aparatów.

Jak dziś sprawy stoją, można przewidywać że system Zworynika znajdzie niezadługo powszechne zastosowanie, — a wówczas i ceny tych aparatów, dotychczas bardzo wysokie, staną się dostępne dla szerokich mas radjoamatorów, czekających niecierpliwie na praktyczne zrealizowanie telewizji.